Nr. 138. Lwów — Wtorek dnia 19 Czerwca. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 6 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
za tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 5.

Dziś: śś. Gerw. i Prot. | Fteodota
Jutro: św. Sylweryusza | Fteodora

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 5
Zachód „ „ 7 „ 58

Długość dnia g. 15 m. 53
Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Upraszamy pp. Prenumeratorów z prowincyi o wczesne odnawianie prenumeraty. Wynosi ona z przesyłką pocztową

miesięcznie 1 złr. 10 ct.
kwartalnie 3 złr. —

Za zmianę adresu należy zapłacić 20 ct. Bez uiszczenia tej opłaty nie ma nikt prawa żądać zmiany adresu.

Jedynie ci prenumeratorowie, którzy mają zwyczaj wcześnie odnawiać prenumeratę, nie są narażeni na przerwę w otrzymywaniu pisma.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 czerwca.

Na życie Crispiego zrobiono zamach. W sobotę o pół do 3-ciej po południu, kiedy Crispi z sekretarzem swym Pinelim siadał do powozu, aby udać się na posiedzenie parlamentu, wystrzelił do niego z rewolweru anarchista Piotr Lega, czy Paul, czeladnik stolarski z Lugo, liczący lat 25. Chociaż strzelał na odległość metra, chybił, a gdy się drugi raz zmierzył, policyant uderzył go laską po głowie tak silnie, że zamachowiec, krwią zlany, upadł. — Crispi zaś odjechał. Lotem błyskawicy rozbiegła się po mieście wiadomość o tym wypadku. Na Monte Citorio deputowani zgotowali Crispiemu przyjęcie pełne włoskiego zapału, potem król z królową złożyli mu wizytę, a w końcu ludność wyprawiła mu owacyę i do późnej nocy odbywała tłumne pielgrzymki do jego domu, przyzywała go na balkon i oklaskiwała, jakby bohatera. Tymczasem Lega, wzięty do więzienia, zeznał, że przybył umyślnie z Lugo, aby zamordować Crispiego, żałuje, że mu się to nie udało, lecz się spodziewa, iż inni zamachowcy będą szczęśliwsi.

Tak, do najdrobniejszych szczegółów, ten zamach podobny jest do wykonanego przed czternastu laty na Lorys-Melikowa. I skutki jego są te same, co tamtego: Lorys-Melików odrazu urósł na dyktatora, Crispi — na filar społecznego ładu, na bohatera, na tryumfatora.

Utrzymują, że Lorys-Melików obstalował sobie u nihilistów strzał spudłowany. Crispi z pewnością tego nie zrobił, ale niezaprzeczenie bardzo w porę dla siebie stał się niedoszłą ofiarą zamachu. Przykra była jego pozycya, bo wszystkie układy ze stronnictwami tak się rozbiły, że musiał wrócić do parlamentu z dawnym gabinetem i aby się utrzymać przy władzy, zgodził się na to, co dotychczas uważał za absolutną niemożliwość, — na zmniejszenie budżetu militarnego, na redukcyę nowego podatku gruntowego o dwie dziesiąte, na opodatkowanie kuponu i wszelkich dochodów mniejsze o 2 procent, — słowem, zaczął kapitulować przed opozycyą, która, jak zwykle w takich razach, poczęła nacierać energiczniej, domagając się coraz większych ustępstw. Na domiar złego położenia rządu, ludność sycylijska znów zaczęła się burzyć, liczne wioski, zajmujące się wyłącznie dobywaniem siarki, wyludniły się, bo ich mieszkańcy, wyniósłszy się w góry, potworzyli tam bandy, które jęły napadać na folwarki, rabować zboże i uprowadzać bydło. Komendant wyspy jenerał Morra urządził wyprawę dla przywrócenia porządku, lecz po daremnych wysiłkach, z niczem wrócił do Palermo. Jeśli nie przesadzają dzienniki nieprzyjaźne Crispiemu, to na Sycylii przygotowuje się nowa rewolucya, co oczywiście zniechęca opinię publiczną do rządu, któremu zarzuca, że wbrew łacińskiej maksymie, jest tylko na słowach silny, a w czynach chaotyczny i nieporadny. Wyrazem cierpkiego niezadowolnienia jest fakt, iż w kilku okręgach zamierzono przy uzupełniających wyborach do parlamentu postawić kandydaturę De-Felice, którego parę tygodni temu osądzono na kilkonastoletnie więzienie za podburzenie Sycylijczyków do rewolucyi. Mandat poselski uwalnia zasądzonego zbrodniarza od kary. Otóż więc tym sposobem w różnych okręgach zamierza ludność dać wyraz nieufności sądom koronnym i rządowi.

I oto w takiej chwili spudłowany strzał Legi odrazu podniósł papiery Crispiego, każdy bowiem musiał sobie powiedzieć, że znać anarchia bardzo się rozzuchwaliła, skoro atakuje bezbronnych ludzi, — i znać Crispi krótko trzyma rewolucyjną hydrę, jeśli ona nastaje na jego życie. A więc to człowiek dzielny i potrzebny.

Mieli, jak się zdaje, słuszność ci, którzy utrzymywali, że wznowienie gabinetu p. Wekerlego nie zakończyło, lecz przeciwnie rozpoczęło długie przesilenie rządowe na Węgrzech, a ono zapewne doprowadzi do rozkładu liberalnego stronnictwa. Już teraz zapanowało w niem zniechęcenie i pojawiły się lekkie rysy, świadczące o wewnętrznym rozłamie. Inaczej też być nie mogło, skoro p. Wekerle, nie zdobywszy żadnej ze swych rękojmi, zgodził się pozostać na czele rządu, albowiem przez to przyjął na siebie obowiązek stworzenia jakiegoś kompromisu z izbą magnatów w kwestyi ślubów cywilnych. Ponieważ każdy kompromis jest przecie zawsze ustępstwem z jednej i z drugiej strony, przeto oczywiście p. Wekerle z góry musiał przygotować się na redukcyę swych żądań, jeżeli chciał w izbie magnatów pozyskać większość dla kościelnych projektów. To wynikało z sytuacyi, było jej prostem następstwem i koniecznością. Jakoż dla położenia fundamentów pod kompromis, odbyła się we czwartek konferencya u hr. Aladara Andrassy'ego. Byli na niej z jednej strony ministrowie Wekerle i Szilagyi, z drugiej zaś członkowie opozycyi w izbie magnatów; porozumienia nie osiągnięto, gdyż ustępstwo rządowe, to mianowicie, iż urzędnik cywilny, dający ślub, byłby obowiązany przypomnieć nowożeńcom, że mogliby jeszcze udać się po błogosławieństwo do kościoła, uznali opozycyoniści za niedostateczne; domagali się oni, aby nowożeńcy, jeśli nie są poróżnieni z kościołem, byli obowiązani po ślubie cywilnym zaraz zawrzeć kościelny, na co znów nie przystali obaj ministrowie, bo to zmieniłoby bezwyznaniowy charakter ich ustawy. Tak im wypadało uczynić, gdyż w przeciwnym razie odrazu przeszliby na stanowisko swych przeciwników. Ale to nie było ich ostatnie słowo. Na zakończenie konferencyi oświadczył p. Wekerle, że gabinet pozostaje przy swojem, zaś izba magnatów ma prawo stawiać i uchwalać poprawki w ustawie o ślubach cywilnych. Zatem wprowadzono rzecz na zwykłą drogę konstytucyjną.

Cóż jednak z tego wynika? Oto najpierw przyznanie się do tego, że poprzednio, to jest przed ostatniem przesileniem rządowem, chciano załatwić sprawę niekonstytucyjnie. Już takie stwierdzenie faktu, zaprzeczanego przedtem przez liberałów, ubodło ich; a następnie żal poczuli do Wekerlego za wdawanie się w jakikolwiek kompromis, jak gdyby to nie wynikało z pozostania dawnego gabinetu u steru. Ich zdaniem, zbyteczne są wszelkie układy z magnatami w sprawie dwukrotnie uchwalonej przez izbę poselską, a nietylko zbyteczne, lecz jeszcze poniżające znaczenie tej izby, którą oni chcieliby zrobić jedynym czynnikiem prawodawczym. Tak w obozie liberalnym powstał niesmak, zapanowało przygnębienie, utworzyły się rysy, bo jedni przyznawali p. Wekerlemu, że nie mógł inaczej postąpić, natomiast inni poczęli go obnażać z szat bohaterskich i nazywać zwykłym ekwilibrystą. W Peszcie rzucono nań paszkwil, powtórzony w jednym wiedeńskim dzienniku, jakoby on uważał swój urząd za środek do robienia majątku i oto właśnie teraz kupił dobra. Trzeba się było bronić; trzeba było dowodzić, że pani Wekerlowa ma ładny majątek i że on sam, zanim jeszcze został ministrem, posiadał w Peszcie willę, którą kilka lat temu sprzedawszy za ośmdziesiąt kilka tysięcy, pieniądze ulokował na procent, a więc miał fundusz, niezarobiony urzędowaniem; wreszcie trzeba było zagrozić paszkwilantom procesem. Cała ta sprawa, roztrząsana przez dzienniki jest oczywiście bardzo przykra dla p. Wekerlego i ma pewne polityczne znaczenie, bo dowodzi, że gwiazda liberalnego bożka zaczyna blednąć.

Kiedy więc tak znika aureola p. Wekerlego i kiedy w jego własnym obozie podnoszą się przeciw niemu głosy niezadowolnienia za to, że zszedł z zasadniczego stanowiska, — izba magnatów dziś przystępuje do drugiej dyskusyi nad projektem ślubów cywilnych, a przystępuje pod wrażeniem słów Wekerlego, wyrzeczonych na zakończenie konferencyi u hr. Aladara Andrassy'ego: „Izba magnatów ma prawo czynić poprawki, rząd zaś nie schodzi z zasadniczego stanowiska“. Już zszedł z niego, skoro starał się o kompromis, więc druga połowa powyższego zdania jedynie zasłania odwrót, natomiast połowa pierwsza ułatwia magnatom czynienie poprawek. Treści ich domyśleć się łatwo. Jeśli za kulisami nic się nie stanie, to magnaci zgodzą się na śluby cywilne z obowiązkiem nowożeńców zawierania zaraz potem ślubu kościelnego. Jakiekolwiek zresztą będą te poprawki, choćby nawet bardzo małe, zawsze jednak ustawa o ślubach będzie musiała po raz trzeci wrócić do izby deputowanych, a tam, podczas dyskusyi, podniosą się skargi już nietylko na uleganie rządu magnatom, ale także na skaleczenie idei, zawartej w projekcie. Sytuacya prawdopodobnie zupełnie się zmieni: dotąd śluby cywilne natrafiały na opór magnatów, teraz, przerobione, spotkają się z opozycyą w sejmie. Liberałowie niewątpliwie przystaliby i na okrojoną przez magnatów ustawę, bo wolą mieć coś, jak nic, ale stronnictwo koszutowskie (niepodległości), liczące kilkudziesięciu członków, z których wielu głosowało za ustawą jedynie z admiracyi dla bezwyznaniowości, teraz pewnie nie przeminie odwrócić się od rządu i liberałów, których nienawidzi z całego serca. Więc poprawki magnatów pewnie doznają jakichś przeróbek w sejmie, a zatem ustawa będzie musiała znowu wrócić do izby wyższej. Wszystko to zabierze dużo czasu, tymczasem zaś w sejmie są starania o zorganizowanie obozu konserwatywnego, którego dotąd nie ma na Węgrzech. Jeśli on powstanie z licznych członków wszystkich istniejących stronnictw, od których już się odrywają, to sprawy wezmą całkiem nowy obrót. Na razie wszystko zależy od głosowania magnatów, które podobno odbędzie się we wtorek.

Nakreśliliśmy tu prawdopodobne koleje projektu ustawowego o ślubach cywilnych, jeśli magnaci zechcą temu projektowi wytknąć drogę długą. Być jednak może, że w skutek jakichś zakulisowych układów przyjmą projekt rządowy bez zmiany; ale także być i to może, że go wręcz odrzucą, jak za pierwszym razem. W jednym wypadku byłoby to zwycięstwem rządu, niczem nie uzasadnionem, a więc i nieprawdopodobnem, — w drugim zaś, wywołałoby znowu przesilenie rządowe w chwili zupełnie niewygodnej, bo stosunki stronnictw jeszcze się nie zmieniły. Ponieważ zaś magnatom zapewne idzie o przewlekanie sprawy aż do uformowania się w sejmie obozu konserwatywnego, przeto pewnie nie postawią rzeczy na ostrzu noża, tj. poczynią w projekcie ustawowym takie poprawki, nad któremi mogłaby dyskutować izba deputowanych. Magnatom wszystko jedno, kiedy zwyciężą: teraz czy za kilka miesięcy, byle zwyciężyli dobrze.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 14 czerwca.

Po śmierci Billrotha na katedrę chirurgii polecono trzech następców: profesora Czernego z Heidelbergu, Gusselbauera z Pragi i Mikulicza z Wrocławia. Czerny nie przyjął ofiarowanej mu posady, a prof. Gusselbauer mianowany został po długich rokowaniach następcą Billrotha, z czego niemieckie pisma tutejsze bardzo się ucieszyły, podnosząc, że nowy profesor chirurgii jest szczerym patryotą niemieckim i liberałem. O niemieckim liberalizmie, jako szczególnej własności znakomitych chirurgów, nic jeszcze nie słyszałem dotychczas. Ale mniejsza o takie innowacye w pojęciach o umiejętności. Dość, że wiedeński fakultet medyczny ma swoich dwóch profesorów chirurgii. Tymczasem jednak wychodzą na jaw kwasy, które spowodowały odmowną odpowiedź *primo loco* poleconego profesora Czernego z Heidelbergu.

Pisma wiedeńskie dawniej już doniosły, że przyszło do sporów między profesorem Albertem a profesorem Czernym i że wskutek tych sporów Czerny zrzekł się ofiarowanej mu katedry. Wyjaśnienie tej sprawy podaje dopiero dziś jedno z wieczornych pism tutejszych, zawierające list prof. Czernego o całym wypadku.

Czerny zarzuca prof. Albertowi, że choć otrzymał listowne zawiadomienie o przyjeździe Czernego do Wiednia, nie czekał na jego przybycie i z Wiednia wyjechał. Nie odpisał też hofrat Albert na list i telegram Czernego, w którym on domagał się, by hofrat Albert zgodził się na budowę nowej kliniki chirurgicznej dla Czernego. Z tych faktów wywnioskował Czerny, że hofrat Albert jest mu wrogo usposobionym, i napisał do ministerstwa, że z powodu nieprzychylności hofrata Alberta i jego stronnictwa nie może się zgodzić na objęcie katedry.

Postępek ten Czernego był co najmniej nietaktownym. Profesor Albert wyjechał był z Wiednia, gdyż ani telegramu, ani listu Czernego nie otrzymał. Nie ukrywał się przed Czernym, ani „nie unikał spotkania z nim“, jak się Czerny wyraził w swoim liście do ministerstwa oświaty. Owszem prof. Albert sam jak najgoręcej polecił prof. Czernego; nie musiał jednak przeto jeszcze oczekiwać go w Wiedniu, a tem mniej był obowiązanym uważać go za jakiegoś uczonego wyższej rangi, którego wszelkiemi ofiarami pozyskać trzeba dla Wiednia. Billroth wywalczył przebudowanie kliniki, ale nie w interesie osobistym, ani w interesie swego następcy, lecz w interesie chorych i medycznego fakultetu. Równe zapewne prawa do tej nowo zbudowanej kliniki ma hofrat Albert, którego wykłady i dzieła mają europejską sławę i którego pożycie z kolegami uniwersyteckimi, stosunek do słuchaczy, życzliwość dla każdego talentu młodego w najszerszych kołach akademickich tylu zjednało mu przyjaciół i wielbicieli, ilu ich żaden może z kolegów jego nie liczy.

I w tym wypadku z prof. Czernym okazał hofrat rzadką bezinteresowność. Kiedy bowiem otrzymał list prof. Czernego (spóźniony, bo z Wiednia na wieś mu wysłany), wysłał natychmiast telegram, w którym oświadczył, że godzi się na warunki, tj. aby prof. Czernemu wybudowano wprzód klinikę nową! Czerny otrzymał tę depeszę, nie chciał mimo to zgodzić się więcej na objęcie katedry. Wyglądało to oczywiście tak, jakby prof. Czernemu chodziło tylko o upokorzenie hofrata Alberta. A kiedy Albert dowiedział się o liście do ministerstwa wystosowanym przez Czernego, przebrała się wreszcie miarka jego cierpliwości i w *Klinische Wochenschrift*, opisując fakt, powiada wkońcu, że tej „napaści z tyłu“ wcale nie rozumie. że przebacza ją jednak Czernemu.

Cała ta afera jest dziś przedmiotem dyskusyi bardzo żywych w kołach dziennikarskich i akademickich. Czernego list, wydrukowany w *Neue Freie Presse*, a zawierający kilka zwrotów przeciw Albertowi, zwłaszcza pyszałkowate twierdzenie, że Albert obowiązany był czekać na niego w Wiedniu i nie przywłaszczać sobie kliniki przyrzeczonej Billrothowi, oburza wszystkich bezstronnych świadków. Hofrat Albert jest człowiekiem z fantazyą poety i ścisłością uczonego, a nadto o takiej skromności, jakiej niemieccy uczeni niestety nie posiadają.

Może niektórzy nie mogą mu darować jego czeskiego pochodzenia i jego szczerego do ojczyzny swej przywiązania! Może inni za błąd mu poczytują, że nie wstydzi się swego dawnego ubóstwa i nieraz słuchaczy swych dość drastycznie zachęca do pracy, przypominając im, że warunkiem rozumu i zacności nie jest ani świetne urodzenie, ani bogactwo.

Raz, przed laty, kiedy Billroth obliczył był na wykładzie, że dla medyka potrzebny jest kapitał 5000 zł., aby ukończył studya, Albert dość otwarcie przyznał się, że będąc na uniwersytecie, nie miał z czego żyć i biedę cierpiał okrutną. Ale nie tracił wiary, że pokona trudności i dyplom uzyska. Nie odpycha też biednych od siebie i jest prawdziwym opiekunem ubogiej młodzieży.

Berlin 11 czerwca.

(:) Zwołana przez ministra Heydena ankieta dla zastanowienia się nad sposobami podniesienia rolnictwa niemieckiego z upadku, zakończyła już swoje obrady. Uchwał nie powzięła ona żadnych, ale to nie było też jej zadaniem. Zwołano ją tylko w tym celu, aby usłyszeć opinie ludzi kompetentnych w tej sprawie, któreby były dla rządu niejako drogowskazem przy wypracowaniu konkretnych projektów, z którymi zamierza jak najrychlej wystąpić przed parlamentem. Oczywiście opinii tych było mnóstwo, jednakże mniej więcej wszyscy członkowie ankiety zgodzili się na to, że jedną z głównych przyczyn upadku rolnictwa jest to, że uprawa roli, dająca coraz mniej dochodów, zaczyna się już nie opłacać, gdyż w niektórych okolicach nie pokrywa ten dochód nawet kosztów produkcyi. Większość ankiety oświadczyła się także za tem, że zbyt wielkie obdłużenie hypotek i łatwość w zaciąganiu długów hypotecznych jest także jedną z najgłówniejszych przyczyn upadku rolnictwa. To też należałoby zorganizować w odpowiedni sposób kredyt rolniczy i zreformować ustawodawstwo spadkowe celem zapobieżenia zbyt częstym działom majątków, wywołującym głównie obdłużanie hypotek.

Ks. Marcelina Czartoryska.

(*Urywek ze wspomnienia*).

. . . .

Zawsze hojna, wydawała krocie na cele dobroczynne, ale niebawem nie wystarczyły jej te dary i ofiary, dobrem składane sercem, zapragnęła nietylko jałmużną, lecz osobą swą, siłami i czasem, służyć cierpiącym Chrystusowym członkom. Gdy zrazu ograniczała się na zarządzaniu dobroczynnych przedsiębiorstw i popieraniu miłosiernych instytucyi, później zetknąwszy się bezpośrednio z ubóstwem, zżyła się z niem i poświęciła bezpowrotnie. A gdy się jej życie zmroczyło rodzinnemi żałobami, usunąwszy się do pewnego stopnia od świata, poczęła żyć już niemal wyłącznie z biednymi i dla biednych. Taką pokorą osłaniała swe dobre uczynki, że dziś dopiero po jej zgonie w legendowym występują one blasku. Obiegając szpitale, sama najwstrętniejsze opatrywała rany, najniższe chorym oddawała posługi, wznawiając przykłady Świętych Pańskich zwalczaniem przyrodzonych wstrętów. Wyszukiwała też nieszczęśliwych po domach i poddaszach, nie zdradzając swego nazwiska, podając się za sługę zakonną, przez Siostry Miłosierdzia przysłaną, tak, iż dopiero długo po wyzdrowieniu nieraz chorzy ze zdumieniem poznawali w tej, co im z takiem zaparciem służyła, otoczoną powszechną czcią księżnę Czartoryską. I znów owa wytrwałość, która była pięknym charakterem zmarłej, cechować miała jej miłosierdzie. Raz zająwszy się jaką biedą, już jej ze swojej nie wypuszczała opieki, a nie tyle jednorazowym wspomagała datkiem, ile stanowczem dźwignięciem z nieszczęścia, lub upadku. A mądrość jej właściwa i wielka roztropność kierowała zawsze każdym jej miłosiernym uczynkiem. Nie dawała, aby się pozbyć natręta, lecz aby istotnej zaradzić potrzebie. A znów gdy wypadało odtrącić wyzyskiwacza, umiała przybrać odpowiednią surowość, aby nie dać okradać prawdziwych ubogich. Ratowała datkiem, krzepiła słowem, odwiedzinami, bodaj liścikami, gdy jej niepodobnem było zajść w oznaczonym dniu do smutnych przystani większego opuszczenia lub niedoli.

Jedno jeszcze cechowało miłosierdzie ks. Marceliny, oto wielkie jej dla ubogich członków Chrystusowych uszanowanie. Podnosiła ich nie tylko jałmużną, lecz i szacunkiem; nie żałowała czasu, aby dłuższej wysłuchać skargi, nie żałowała i sił, aby wszystko, co było podobnem, zrobić dla uciekających się pod jej opiekę. Bywało, za drobną usługę oddaną jej przez ubogiego, księżna w rękę całuje żebraczkę. Wszystko było jej okazyą do upokorzenia się i poświęcenia. To rosnące ukochanie ubogich doprowadziło ją i do rozmiłowania się w ubóstwie. Ta wielka pani, od kolebki w dostatkach chowana, teraz jęła sobie wszystkiego odmawiać, we wszystkiem się umartwiać, wszystko biednym oddawać kosztem przyzwyczajeń całego życia i wymagań najprostszego komfortu. Jakby dla wyćwiczenia się w zupełniejszem zaparciu wszystkiego, co jej było najmilszem, przez lat kilka wyrzekła się nawet ulubionej muzyki, aby się i w tem przełamać i umartwić, w ostatnich dopiero dwóch latach, snadź wyczerpawszy miarę wyrzeczenia, raz po raz wracała do fortepianu, aby tradycyą niedorównanego stylu młodsze oryentować talenta.

Ostatecznie w Poznaniu miała zrobić jeden jeszcze krok dalszy i stanowczy na tej *„królewskiej drodze krzyża“* i zaparcia. Widok krewnej swej, księżnej Witoldowej Czartoryskiej, przywdziewającej zakonną suknię św. Teresy, wzbudził w sercu księżnej Marceliny żądzę podobnej ofiary. Przystąpieniem do trzeciego karmelitańskiego zakonu przejęła poniekąd twarde zobowiązania surowej reguły, potajemnie ostre zachowując posty i ścieśniając wewnętrzne z Bogiem zjednoczenie, mimo tysiącznych zajęć zewnętrznych. Bo to spotęgowanie wewnętrznego życia bynajmniej nie osłabiło jej czynności. Owszem, z każdym rokiem rosła ona, jakoby gorączkowym pospiechem gromadzenia więcej przy końcu dnia zasług. Nie było dzieła, do któregoby nie przyłożyła ręki. Przypomnijmy, iż przez czas dłuższy była duszą składek na lwowski internat ruski, promotorką reformy muzyki kościelnej w towarzystwie św. Wojciecha, osią zakładu świętej Jadwigi dla ubogich dziewcząt, prezydentką i główną sprężyną konferencyi św. Wincentego, opiekunką, niemal fundatorką znacznej części szpitali krakowskich itd. itd.

Wielki jej umysł oddawał teraz znakomite swe talenta organizacyjne na usługę dzieł miłosiernych, a przyrodzona zdolność dyplomatyczna biegle sprzęgała zbiorowe i rozbite siły, aby wspólnie i skutecznie działać na korzyść ubogich.

Dwie wielkie miłości jej serca i życia, miłość kraju i miłość Kościoła podobnież zdawały się wzrastać jeszcze z każdym rokiem w ostatnich mianowicie latach. Coraz częściej zabiegała też do Rzymu, nie tylko dla własnej pociechy, lecz aby tam zanosić naszą żałobę i przypomnieć nasze potrzeby. Wielka powaga, jakiej tam zażywała, budziła powszechne w kraju życzenie, aby dłuższemi w mieście wiecznem pobytami stworzyła tam wespół z dziećmi swemi rodzaj legacyi polskiej, dostarczającej wiadomości z kraju i zacieśniającej stosunki Polaków z Rzymem.

Ostatnią przedśmiertną radość znalazła w stolicy świata chrześcijańskiego podczas ogłoszenia encykliki *ad Episcopos Polonos*. Zauważono, iż panująca zawsze nad sobą i uderzająco spokojna księżna, tym razem nie mogła pohamować wzruszenia i przy każdem zbliżeniu się do Namiestnika Chrystusowego, łez wstrzymać nie umiała. Ale troska życia nie usypiała wśród silnego wzruszenia i wrażenia. Pamiętała wciąż o Polsce i wiedziała lepiej niż ktokolwiek, co mówić, co odpowiadać należało. Przy ostatniej jeszcze audyencyi, skorzystała z rozmowy o encyklice i zaleceń Papieża co do dobrego wychowania młodzieży, aby Mu wyjaśnić trudności położenia, wspomnieć o przymusowych internatach rosyjskich i krzywdy dziatwy polskiej wyłożyć.

I wróciła przed kilkoma tygodniami do Krakowa, jakby owiana i ogrzana tym ostatnim w mieście Wiecznem pobytem. Nie rzadko miłośnikom Kościoła przedśmiertną łaską daje Bóg zakosztować wszystkich pięknych i podniosłych wrażeń, płynących od grobów apostolskich. Księżna Marcelina lepiej niż ktokolwiek je odczuwając, większy też zasób wewnętrznego ukrzepienia do kraju odwiozła. Rzekłbyś: Balsam ją rzymski ukrzepił w ochocie.

Z tak zdwojoną gorliwością, mimo widocznego zmęczenia, krzątała się w ostatnich dniach około spraw miłosierdzia. Pan Bóg widział gotowość i odwołał od dnia pracy, nie dawszy jej zakosztować przygodnych sędziwości niemocy i wczasów. Acz już liczyła lat siedmdziesiąt siedm, nie zaznała starości, upadku sił, osłabienia wzroku, ni słuchu. Owszem, świeży zawsze umysł, nieustające w czynności serce, nowym i młodym tchnęły zapałem, a rosnąca pogoda ducha zdumiewała w osobie tylu nieszczęściami wypróbowanej. Zupełne poddanie się woli Bożej, przyzwyczajenie spoglądania na rzeczy ziemskie od strony nieba i wieczności, wyrobiło w niej owo rozpogodzenie i spokój.

Wstrząsnął się stary gród jagielloński, zadrżeli ubodzy, zapłakały sieroty na wieść niespodziewaną, że ks. Czartoryska umiera. A gdy po kilkodniowych ciężkich z śmiercią zapasach, nastąpiło uciszenie wiekuistego odpocznienia, zbolałe tłumy zewsząd się cisnęły, aby oglądać po raz ostatni oblicze swej dobrodziejki, obleczone w majestat śmierci, potęgującej życia powagę. Leżała w trumnie księżna Marcelina Czartoryska, przybrana w zakonny ciemny habit i biały płaszcz karmelitański, z drewnianym w splecionych rękach krzyżykiem. Tak wyglądać musiały dawnej Polski matrony, o zakonnej surowości i cnocie nad wyraz dziwnej, które, jak ona Machabeuszów matka „w ojczystym języku każdego napomniała... myśli niewieściej, męzkiego serca dodając“.

Stosując się do życzenia zmarłej, nie przeniesiono jej zwłok do książęcego w Sieniawie grobowca, lecz złożono na krakowskim cmentarzu, gdzie wśród ubogich swoich zostać pragnęła. Pogrzeb jej nadzwyczajną prostotą i cichością oniemiałego żalu osobne sprawiał a głębokie wrażenie. Wyszły sieroce drużyny i zakonne współpracowniczki wielkiej Krakowa jałmużnicy, wyległ tłum ubóstwa, aby odprowadzić na miejsce spoczynku tę prawdziwą matkę ubogich. Przedłużając pochód żałobny, okrążono szpital dziecięcy św. Ludwika, najdroższe dzieło zmarłej, zwłaszcza, odkąd w domu jej uwiądł najśliczniejszy kwiatek, jedyna nadzieja rodziny, a krwawiąca się rana, zamiast serce jej zacieśnić, owszem, rozszerzyła je i rozkwiliła spółczuciem dla dziecięcych niedoli.

Zatrzymała się trumna naprzeciw tej przystani najrzewniejszych nędzy, a lekarze, Siostry Miłosierdzia i dzieci szpitalika ostatnim, cichym i niemym, a rozdzierającym hołdem uczcili odchodzącą na wieki opiekunkę. Jeśli była jeszcze sucha źrenica wśród uczestników pogrzebu, teraz zwilgotniała łzami, na widok owego rzewnego pożegnania. Żadna mowa nie uczciła zmarłej, która pokorą pogrobową zastrzegła się przed zwykłemi szumami słów i pochwał. Ale wymowniej od najświetniejszych panegiryków chwalił ją żal powszechny, osierocenie nie samych ubogich, bo ona i na smutki niepocieszone możniejszych umiała kłaść łagodną i doświadczoną ręką, a jałmużnictwo jej społeczne niemal równało się miłosierdziu świadczonemu ubóstwu. Wystarczało być nieszczęśliwym, aby stać się przedmiotem jej szczególnej opieki i troski. Każdy też czuje się dziś zadłużonym w obec niej, a dług ten nasz chyba spłacimy przejmując w spadku po niej wszystkie dobre dzieła zachwiane jej odejściem, rozdzielając pomiędzy siebie trudy, których sama się podejmowała i rozpalając w sercach naszych wszystkie one miłości, którym całe oddała życie, tak jak ona miłując Boga i Kościół, kraj i ubogich. Zachętą w tem mogą nam być słowa, które Kościół w dniu jej śmierci powtarzał, najwyższą obietnicą skuteczności doczesnej pielgrzymki znojów: *Electi mei non laborabunt frustra*...

Od kilku dni ceny zboża podnoszą się na wszystkich targach niemieckich w tempie bardzo pośpiesznem. Powodem tego jest, że widoki na tegoroczne żniwa w Niemczech pogorszyły się bardzo ostatniemi czasy. Żyto zapowiada jak najgorsze żniwo, gdyż zaskoczone zostało właśnie w chwili rozkwitu przez mrozy nocne, dochodzące miejscami do 6 stopni Celsiusza poniżej zera. Najbardziej jednak skarżą się rolnicy na nędzny stan koniczyn. W obwodzie rejencyjnym Osnabrück zaorano przeszło czwartą część całego obszaru zasianego koniczyną, a w całej monarchii pruskiej zaorano przeciętnie 10 procent pól obsianych koniczyną, gdyż wymarniała ona doszczętnie. Jest to dla rolników niemieckich prawdziwą klęską, gdyż z powodu zmniejszającej się zyskowności produkcyi ziarna zwrócili się oni do intensywniejszej hodowli bydła, którego, jak się zdaje, nie będą mieli czem wyżywić w tym roku.

Cała prasa niemiecka zajęta jest wyrokiem sądu w Monachium, wyrokiem, mogącym udaremnić w przyszłości wszelką krytykę dzieł artystycznych. Rzecz się miała jak następuje: Na ostatnią wystawę sztuk pięknych nadesłała pewna malarka monachijska studyum, przedstawiające siedzącego mężczyznę z kołnierzem podniesionym i z papierosem zgasłym w niedbale spuszczonej ręce. Przed nim stoi stoliczek z filiżanką herbaty. Rzucony niedbale na płótno szkic otacza tło ciemne, a w poprzek szkicu ciągną się wodne smugi ultramarynowego i zielonawego światła, nadające twarzy owego mężczyzny cechę martwoty. Pismo monachijskie *Bayrischer Courrier* w fejletonie, omawiającym wystawę obrazów, wspomniało także i o tem studyum temi słowy: „Znajdujemy dalej studyum panny X., przedstawiające mężczyznę schyłkowca. Autorka potrafiła znakomicie oddać twarz człowieka, wyzutego ze wszystkich szlachetniejszych uczuć, zużytego zupełnie etc.“ Nazajutrz niejaki pan Nauen wniósł skargę do sądu przeciw redaktorowi *Bayrischer Courrier* o obrazę czci. W skardze oświadczył, że on służył malarce owej za model i że przeto ubliżające słowa, znajdujące się w owej recenzyi, stosują się do niego. Oczywiście nikt nie mógł przypuścić, ażeby sąd dopuścił nawet do rozprawy, to też śmiano się z tej drażliwości p. Nauena. Tymczasem sędziowie przysięgli uznali w tym wypadku obrazę honoru, a trybunał zasądził odpowiedzialnego redaktora na grzywnę 100 marek i w motywach wyroku podniósł, że dlatego tylko tak niską karę wymierza, iż zasądzony odpowiada za występek popełniony nie przez siebie, lecz przez nieznanego sądowi krytyka artystycznego. Panowie krytycy będą więc teraz musieli mieć się bardzo na baczności.

Straszna katastrofa w rodzinie malarza pokojowego Seegera, który, jak wam wiadomo, zamordował czworo własnych dzieci, pocem wraz z żoną się obwiesił, zajmuje wciąż do żywego umysły ludności tutejszej. Wypadek ten niewątpliwie w najbliższej sesyi parlamentarnej da powód do interpelacyi i wywoła bardzo gorącą dyskusyę. Seeger padł bowiem ofiarą grasującego tu szwindlu budowlanego. Trudnił się on wykonywaniem robót malarskich i dekoracyjnych w nowych budowlach, a że był rzemieślnikiem bardzo zdolnym i żył skromnie przeto uzbierał sobie mały majątek. Przed kilku laty jeszcze miał 20000 marek, uskładanych za czasów, gdy przedsiębiorcy budowlani płacili jeszcze rzemieślnikom za wykonane przez nich roboty. Ale czasy się zmieniły. Przyspieszony ruch w budowaniu i nabywaniu domów wytworzył tu całą zgraję publicznych opryszków, którzy nie mając grosza w kieszeni, nagle z pomocą trzymającego się w odwodzie kapitalisty, stają się wielkimi przedsiębiorcami budowli zakupują za grube pieniądze grunta i stawiają na nich gmachy — kosztem dostawców budowlanych.

Na gruncie takim intabuluje na pierwszem miejscu swą pretensyę ów kapitalista, który spekulantowi dał pieniądze na kupno i któryoczywiście jest z nim w porozumieniu. Mając grunt rozpoczyna spekulant budować, przyczem wszystko, co tylko może, bierze na kredyt. Postawiwszy gmach zaciąga pożyczkę bankową, której ów kapitalista ustępuje pierwszeństwa. O zapłaceniu należytości rzemieślników, którzy wykończyli i upiększyli budowlę, jak: malarzy, dekoratorów, dostawców żaluzyi, stolarzy i t. p. niezmienny spekulant oczywiście ani myśli, pociesza ich jednak, że gdy dom sprzeda to zapłaci im wszystko z sutym procentem. Rzemieślnicy czekają czas jakiś, wreszcie domagają się koniecznie zapłaty. Wtedy ów spekulant wystawia im skrypt dłużny na ich należytość i pozwala ją intabulować. Intabulują się więc, ale naturalnie na szarym końcu hipoteki, gdyż dom obciążony jest już pożyczką bankową i ową sumą kapitalisty, będącego w spółce z przedsiębiorcą. Po pewnym czasie czekania rozpoczynają się procesy, które kończą się licytacyą. Przy licytacyach takich z reguły nabywa dom ów kapitalista, a zaintabulowane na końcu pretensye rzemieślników przepadają. W ten sposób kapitalista ów staje się właścicielem nieruchomości, w której większa część kosztownych robót rzemieślnicy darmo mu konkonali. Spekulacye takie odbywają się tu na ogromną skalę, tak, że można śmiało powiedzieć, iż corocznie łatwowierni rzemieślnicy i dostawcy tracą w ten sposób przeszło 50 milionów marek. Bywały wypadki, że na dwadzieścia domów, wzniesionych w jednej dzielnicy, tylko dwa wystawione były przez rzetelnych przedsiębiorców i nie poszły na licytacyę. Malarz Seeger padł właściwie ofiarą takich rabusiów budowlanych. Wykonał on ostatniemi laty w kilku wielkich budowlach roboty malarskie i dekoracyjne i nie tylko nie otrzywał za nie ani grosza, ale stracił swoich 20000 marek i zadłużył się po uszy. To go doprowadziło do rozpaczy i popchnęło do zamordowania własnych dzieci i do samobójstwa. Z tego powodu rozwija się tu energiczny ruch przeciw niesumiennym spekulacyom budowlanym, na które istniejące ustawy żadnego hamulca nie nakładają. Tem też wytłumaczyć należy, iż ludność tutejsza zapominając zupełnie o moralnej stronie okropnego czynu Seegera i jego żony, zapomniała niejako także o tem, że są oni mordercami własnych dzieci, lecz w sposób aż nadto demonstracyjny okazała im po śmierci swe sympatye, widząc w nich tylko ofiary niecnego wyzysku.

KNAJPIADA.

Po dyskretnem, ale dokładnem zbadaniu położenia, udajemy się na konsultacyę do doktora.

Na migrenę jednego dnia: Rasentretten, Knieguss, Rückenguss — proszek z kości dwa razy dziennie na końcu noża.

Drugiego dnia: Schenkelguss, Vollguss, Rasentretten codziennie przez kwadrans.

Na bladnicę — ditto.

Na bole gardła — ditto.

Spoglądamy na siebie.

— Doktorze — pyta nieśmiało najśmielsza — wszystkim to samo?

— Z małemi odmianami tak — odpowiada doktor. — Niech panie zrozumieją pierwszą knajpowską metodę: Nie chodzi o leczenie choroby, ale źródła choroby, przyczyny; otóż dziewięć chorób na dziesięć, powstaje ze złego krążenia krwi; krew pobudzić, zagrzać, zelektryzować, a cały organizm dozna zbawiennych skutków. Nie osuszać ciała, bieliznę kłaść na mokre członki, ubrać się w mig, następnie chodzić dużo. Osuszenie następuje po pięciu do dziesięciu minutach. Miłe ciepło rozchodzi się po ciele, a zdrowie wraca, ani się człowiek spostrzeże.

O 1-ej table-d'hôte, przez Niemców „Tabeldo“ zwany.

Osób około 80... to mało.

Traunstein nie dość znane jeszcze.

Przedstawienie sąsiadów i vis-a-vis. Rozmowa.

„Unikać rozpraw o chorobach przy stole“, tak nakazuje cała zadrukowana, na drzwiach w sypialnym pokoju zawieszona karta.

Dobrze nakazywać, ale gdy ośmdziesiąt osób zasiądzie wspólnie, mając jedną „idée fixe“ w głowie, to i Mojżesz z tablicami nie wymógłby posłuszeństwa.

Zatem: jakże pani, jakże panu służy kuracya? Jak dawno pan, jak dawno pani się leczy? etc.

Oto motory, wokoło których rozmowa się toczy. I — o tryumfie knajpiady! O, pociecho wstępująca w serca! O nadziejo, rozlewająca się ożywczem strumieniem po duszach schorzałych!

Ten pan, ta pani, opowiadają cuda. Reumatyzmy, anewryzmy, newralgie, katary płuc i żołądków, częściowe paraliże, migreny, bladnice albo usunięte, albo tak dalece ujarzmione, że o zmartwychwstaniu mówić można; wszyscy zadowolnieni.

No, to już i nie dziw, że pretensye do estetyki na drugi plan się składa, i że chętnie uczestniczy się w porannych „misteryach“, jeżeli takie skutki ma się osiągnąć.

Co to jest?

Tu i owdzie knajpiści zażywają tabakę?

Zgroza!

Czyż i to do kuracyi należy?

Z miłym uśmiechem pan pani, pani panu podaje maleńkie pudełko, pan dwa palce w niem zręcznie zanurza i kiwnie głową uprzejmie na znak podziękowania, pani także dwoma paluszkami czerpie z pudełka i — o dziwo! Nie kładą do nosa, tylko — do ust!

— Co oni robią? — pytamy z przerażeniem.

— Częstują się jałowcowemi ziarnkami — odpowiada pobłażliwie na nas spoglądając nasz sąsiad.

Drugi niewyczerpany temat do rozmów, to wycieczki.

— Gdzie pani była dziś rano?

— Na „Weinleise“.

— Cudownie tam, ale za blizko, nie można się rozchodzić.

— A pan gdzie?

— Na „Windsznur“, a po obiedzie wybieram się na Hochberg.

— Zazdroszczę panu; ja jeszcze nie mam sił tak daleko piąć się po górach.

— O! i ja nie miałem z początku; ledwie poruszać się mogłem, a teraz zaszedłbym piechotą do Chiemsee?

— Był pan w Chiemsee?

— A jakże! Nie wolno nie być. Ten pałac nad jeziorem, wśród jeziora, to najświetniejsza fantazya Ludwika bawarskiego, biednego maniaka.

— Szkoda, że go tu nie przywieźli, byłby niezawodnie wyleczony — mówi z przekonaniem stanatyzowana knajpistka.

Trzy „zabiegi“ dziennie, oprócz deptania po rosie. Jest czem życie po brzegi zapełnić.

Znakomita nauka dla pań, które dwu godzin, a co najmniej jednej na toaletę potrzebują. W „Traunstein“ uczą się w pięć minut być ubrane, w kapeluszach na głowie, w rękawiczkach, gotowe do przechadzki.

Najleniwsze, najapatyczniejsze, najniedołężniejsze, nabierają energii, żywości, poruszają się, spieszą, biegną. Niezwykle zimna woda traunsteinska, działa, jak silny motor ku puszczeniu w bieg sprężyn zardzewiałych w człowieku.

Ubrać się rano, iść na rosę i na spacer, ubrać po pierwszym „zabiegu“ czyli tak zwanym „Gussie“, pędzić w góry w luźnej sukni spacerowej, wrócić kurzem okrytej, ubrać się pospiesznie do obiadu, po obiedzie przebrać się z obcisłych powłóczystych sukien w ten sam krótki wygodny kostyum spacerowy, wrócić na czwartą na „zabieg“, ubrać się znowu... i tak przeciętnie pięć razy dziennie zdejmować i wkładać szaty, a nie gwoli zadowolnienia próżności — niestety niewarto. Nikt na nas nie patrzy, każdy ma co innego w głowie. Przebieranie więc staje się mechanicznem zajęciem bez żadnych *„arrière-pensée“*, bez cienia próżności niewieściej.

Aby prędzej, aby w góry wybiegnąć i oddychać powietrzem tak czystem i lekkiem, że o tem w nizinach pojęcia mieć nie można. To powietrze ożywcze, zda się, że skrzydeł użycza. Stare, na pozór ciężkie białogłowy galopują z zapałem; laseczka w ręku, marsz-marsz trzy godziny z rzędu, z góry na dół, z dołu na górę, tu się pną jak młode kózki po skalistym wyszczerbionym garbie, tam spuszczają się lekko, swobodnie jak ondyny ze stromych wysokości.

I w tem sekret czaru, przyciągającego ku Traunstein wszystkich, którzy tam raz już byli.

Magnes w przyrodzie niezwykle uroczej, więcej uśmiechniętej niż wspaniałej, magnes w powietrzu nad wyraz balsamicznem i ożywczem, magnes także w tej zupełnej niezależności i swobodzie, nienakładającej żadnych pęt ni obowiązków światowych.

Dlatego też ci, co byli u wrót samego wielkiego kapłana w Wörishofen, nie powrócili tam więcej. Traunstein zaś cały rok majaczeje w oczach oczarowanego knajpisty, jako ten punkt, około którego wszystkie letnie pragnienia się koncentrują. Najpierw w Wörishofen dosłownie tylko u wrót „wyroczni“ się pozostaje. Owo źródło pociechy ludzkiej, „knajpiada“ tam się urodziła, ale cóż, kiedy sam wielki „augur“ jest prawie nieprzystępny, otoczony plejadą adeptów, zasłaniających słońce.

Zacny, idealny starzec, ks. Kneipp, nie ma już ani sił, ani czasu potemu, by zająć się osobiście tysiącami napływających pacyentów, opieki poszczególnej nad nimi roztoczyć nie może.

Czasem i dnie i tygodnie jest się zmuszonym czekać, by stanąć w jego obliczu.

Na pozór ni protekcyi, ni sum wielkich nie potrzeba, aby audyencyę uzyskać, ale tylko na pozór.

Że ks. Kneipp, świętobliwy starzec, jest ewangelicznie bezinteresownym, to fakt, ale otoczenie jego składa się nie z świętych jemu podobnych.

Ztąd wynika, że wstęp opłacać trzeba sowicie, a z opłaty cudowny lekarz nawet szeląga nie ujrzy.

Pomimo to przebojem zdobywa się wejście, a jeżeli kiedy, to w tym wypadku pokornie śpiewać można godzinami: „U drzwi Twoich stoję, Panie! czekam na Twe zmiłowanie.“

(Ciąg dalszy nastąpi).

MAŁY FELJETON.

Ostatni zbój grecki.

P. W. Kosiakiewicz, znany nasz powieściopisarz, bawi teraz w Grecyi i oto co pisze stamtąd:

Po słynnych niedawno tak jeszcze bandytach greckich, pozostała już dziś tylko tradycya i ze wszech stron zapewniają mnie, że można po Grecyi podróżować z końca w koniec z całkowitem bezpieczeństwem. Zasługa to rządu, a w szczególności Trikupisa, który potrafił być energicznym i sprężystym. Istnieje w greckim kodeksie kara śmierci publiczna, na środku rynku, przy całym tłumie ludzi — i znawcy miejscowych stosunków przypisują jej niemałą rolę cywilizacyjną w historyi nowożytnej Grecyi.

Opowiadano mi o pewnej potrójnej egzekucyi, dokonanej w Pireusie, na placu Apollina. Jeden ze zbójów, otrzymawszy pozwolenie przemówienia z rusztowania do ludu, rzekł:

— Nie byłem złym, ale mnie okoliczności zmusiły do zbrodni. Nie wstępujcie na tę drogę! Widzicie, do czego ona prowadzi!

Możecie się ztąd przekonać, że ci dzicy bandyci są barankami łagodnymi w porównaniu ze współczesną dziczą anarchiczną.

Istnieje też w Grecyi posada kata, który się tu nazywa „burzi“, a którego znalezienie połączone jest z niezwykłemi trudnościami, pomimo, że pensya jest ministeryalna i jeszcze znaczne premium od każdej operacyi. Żaden wolny człowiek nie przyjmie tego urzędu. Potrzeba szukać między zbrodniarzami na śmierć skazanymi. Jeden taki się znalazł po długich namowach; zamienił on karę śmierci na dziesięcioletnią służbę katowską. W tym roku właśnie mu się kończy — kontrakt.

Czy skorzysta z wymówionej sobie wolności? Chyba, że nie. Bo w ludzie greckim jest okrutna zawziętość przeciw oprawcom — i każdy uważa sobie poczęstowanie go kamieniem lub nożem za czyn wysokiej zasługi. Wróci więc *burzi* do więzienia dobrowolnie, bo tylko tu pewnym jest życia, które za tak wysoką cenę uratował.

Zresztą w ostatnich latach rzemiosło to stało się mniej korzystnem z powodu rzadkości premiów.

Choć jednak rządowi greckiemu udało się wytępić ten niebezpieczny chwast bandytyzmu — pozostało jeszcze ziarenko. W dzisiejszej Grecyi istnieje jeden zbój — a ja skwapliwie zbierałem o nim notatki, aby powiedzieć wam historyę, która jest wielce romantyczna.

Nazywa się on Papakirycopulo. Fantazyi mu nie brakło, a serce miał gorące. To też uderzyło mu ono uczuciem wielkiem dla jednej dziewicy, córki zamożnego obywatela.

Niestety, okoliczności tak się złożyły, że obywatel ów miał silnie rozwinięty zmysł praktyczności, a przytem człowiekiem był twardym jak kamień, zaś młody Papakirycopulo za cały majątek posiadał swoją fantazyę, tudzież gorące serce.

Stało się więc tak, że dziewica została przyrzeczona innemu.

I tu się zaczyna historya rozbójnicza. Papakirycopulo dobiera sobie kilku zuchów, napada na dom twardego Greka i porywa ukochaną wraz z jej matką.

Wraz z jej matką — czy ten rys powiada wam cokolwiek o charakterze bandyty, w ten sposób odprawiającego swój debiut? Dla mnie jest to świadectwo delikatności tego człowieka. Chodziło mu o posiadanie kochanej kobiety, ale pragnął zachować jej dobrą sławę. Chwycił się oryginalnego sposobu wydobycia od ojca pozwolenia, a ileż tu względów dla ukochanej.

Kosa trafiła jednak na kamień, z kamieni najtwardszy.

Stary dał znać policyi. Rozpoczęły się ściganie i tropienia. Papakirycopulo doznawać zaczął wrażeń i emocyi bandyckiego żywota. Chronić się, mieć na baczności, uciekać, mylić ślady — pewnie, że znajdzie się gdzieś taka dusza, która w tem poczuje urok. Papakirycopulo takim zapewnie był. Ale chronić się i uciekać, mając na głowie dwie kobiety, z których dla jednej należy być ze wszelkimi względy, a drugiej nie wypada do zbytku maltretować, — jest to prawdziwie bandycka piła.

Papakirycopulo więc zamienia z ukochaną przysięgi wierności, przyszłej teściowej powiada:

— Jeżelibyście chcieli tej dziewce weselisko wyprawić, to ja przybędę z mymi zuchami, aby wam zagrać do tańca.

Odstawia obie niewiasty do domu, i sam w góry.

Nie są one niedostępne te góry greckie, ale kryjówek można w nich znaleść sporo. Papakirycopulo, przekonawszy swoich zuchów, że zbójecka karyera jest łatwiejszą i korzystniejszą od wielu innych, z kryjówkami temi jął się poznawać i tak dobrze potrafi dziś niemi dysponować, że wszystkie wysiłki policyi w celu poznania się z nim osobiście spełzły na niczem.

Ale to nie koniec. Romantyczna historya Papakirycopula posiada jeszcze akt drugi, wielce interesujący.

Oto doszło do uszu bandyty, że sprawa jego serca, mimo obietnicy danej pani matce, stoi niedobrze. Ojciec dziewczęcia nie odstępuje od pierwotnego swego zamiaru, rywal miłości swej się nie wyrzeka, a i samo dziewczę, pomimo przysiąg, daje się przekonać, że połączenie jej z kochankiem stało się dziś, po kilku głośnych sprawkach zbójeckich Papakirycopula, niemożliwem. Ostatecznie wyznaczają dzień ślubu.

Papakirycopulo dowiaduje się o tem, zbiera w kupę swoją drużynę, swoją chytrość i swoją odwagę, i udaje mu się porwać swojego rywala.

Sytuacya jak do dramatu.

Zbój bynajmniej nie maltretuje swojego jeńca. Przeciwnie — grywa z nim wieczorami w kości. Żąda tylko od niego dwóch rzeczy: wyrzeczenia się narzeczonej i 200.000 drachm okupu.

Rywal, w takie postawiony opały, powiada sobie, że droga do szczęścia zbyt wielu wybrukowana jest cierniami, i daje uroczyste przyrzeczenie, iż na ukochaną nawet i nie spojrzy więcej. Co do 200.000 drachm okupu — rzecz inna. Tych nie da, bo nie ma. Targ w targ — stają na 30.000, co decyduje o ruinie nieszczęśliwego rywala, ale co go chroni od losu jeszcze mniej przyjemnego — bo od stryczka.

I dotrzymał słowa zbójowi. Ani patrzy na dziewczę. A dziewczę, mimo wdzięków i mimo wiana — więdnie i starzeje się. Powiedział zbój: „Moja albo niczyja.“ I wobec grozy tej opadają z kwiatka barwne płatki koronki, a nikt poń ręki nie wyciąga.

Zwiędnąć kwiatuszkowi przyjdzie — chyba, że zlituje się nad jej miłością, nad jej niedolą... policya grecka i zechce raz wreszcie złapać chytrego Papakirycopula.

Wy! co macie czułe serca, życzcie tego niebogiej.

Wyścigi.

Pogodny dzień, jasne promienie słoneczne, nadzieja silnych emocyi sprawiły, że się wczoraj pół Lwowa wybierało na wyścigi. Drogą stryjską dążyły powozy i dorożki ku torowi Cetnera. Większość, która nawet dorożki dostać nie mogła, w przepełnionych tramwajach i omnibusach dojechawszy do bram wystawy, przez jej plac wyjściem koło boiska wydostawała się na łąki, zdążając na sportowe zapasy.

Ale od wschodu wysunęła się na widnokrąg ciemna, aż granatowa chmura. Zygzakowate błyskawice bez huku przecięły kilkakrotnie jej czarne tło, a w chwili właśnie kiedy publiczność na dobre się rozruszawszy coraz to szczelniej zapełniała wyścigowe trybuny, lunął deszcz tak ulewny, że cały widnokrąg jak we mgle zamajaczał. Deszcz potem wprawdzie zwolniał, ale nie ustał zupełnie, towarzysząc wszystkim biegom aż do przedostatniego. Tor rozmokły już wskutek dwutygodniowej słoty stał się jeszcze bardziej grząski, konie zapadały się w nim aż po pęciny, a tu i owdzie wpośród trawy połyskiwały kałuże jak na moczarach.

Dziw doprawdy, że w takich warunkach wczorajsze wyścigi były bardzo ożywione, nietylko dzięki temu, że publiczność liczna do końca wytrwała, ale i dlatego, że biegi były bardzo urozmaicone i wiele w nich koni udział wzięło.

W biegu pierwszym po nagrodę 500 złr. ofiarowaną przez p. namiestnika (meta 1600 m.) sięgnęły cztery konie pp.: Jana Mazewskiego klacz kasztanowata 3 letnia „Lituania“ po Kalandor II od Metamorfoza, Ostoia Otaszewskiego również kasztanowata i 3-letnia klacz „Jamka“ po Corsar półkrwi, Feliksa Scazighiny czteroletnia klacz gniada „Volosca“ po Fenek od Veglia i wreszcie hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa ogier gniady 3 letni „Smok“ po Blankenese od Something-New. Zwycięstwo było niemal niewątpliwe, wszyscy je wróżyli „Volosce“, która pozostała z tych czasów jeszcze, kiedy stajnia p. Scazighiny była niezwyciężona, zresztą klacz ta niejedno zwycięstwo odniosła w kraju i zagranicą. Najpewniejszą jednakże rękojmią jej zwycięstwa było to, że dosiadał jej sławny z wyścigów między Wiedniem a Berlinem jeździec, porucznik Miklos. Stało się jak przewidywano, chociaż „Smok“ podcinany biczem przez jeźdźca por. hr. Schenka bardzo napierał „Voloscę“. Trzeci przybył kadet Fibich na „James“ nie o wiele wyprzedziwszy „Lithuanię“, której dosiadał por. Becker. W totalizatorze z powodu, że wynik biegu przewidywano, obrót był mały, wynosił wszystkiego 1370 złr. Płacono 7 złr. za 5.

Do biegu drugiego o nagrodę austryackiego „Jockey Clubu“ 1000 zł. dla 3-letnich klaczy, meta 1600 metrów, zgłoszonych było ośm koni, nie stawiły się tylko dwa, a w szranki wyjechały: p. Krzysztofowicza kasztanowata „Rogneda“ po Kaiser od Carabella, p. Jana Mazewskiego kasztanowata „Moja Własna“ po Ursynów od Salichy, p. Scazighiny ciemnogniada „Pearless“ po Insulaire od Peeress, p. W. Schindlera kasztanowata „Schneewitchen“ po

---

101)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Hanna przyjęła swojego męża i kapłana Horusa na otwartym ganku, przylegającym do jej pokoi. Wiedziała, co ją czeka i była zupełnie przygotowaną na rozmowę. Wysłuchała tedy spokojnie zapytania męża uzasadnionego opowiadaniem Har-Menkego, a rzekła potem:

— I po cóż chcecie wiedzieć, co mnie doprowadziło do przekonania, że Abibaal jest niebezpiecznym łotrem?

— Bo naszym obowiązkiem jest donieść o spisku Wielkiej Radzie, albo wprost Faraonowi, — odpowiedział Har-Menke.

— To obowiązek z pewnością. Ale trzeba umieć wybrać chwilę, kiedy się obowiązek spełni. Jeźli teraz pójdziecie z doniesieniem do rządu, stanie się jedno z dwojga. Albo powiedzą w pałacu, że to pusta plotka i domysł na wiatr, nie będą robić żadnych poszukiwań i nie przeszkodzą nieszczęściu, o którem ja jestem zupełnie pewną, że się gotuje, albo zaczną ludzi więzić na oślep, popełnią jeden błąd po drugim i przyśpieszą wybuch groźnego powstania, któremu można jeszcze zapobiedz. Wpadłam na ślad spisku i to, co słyszałam, wystarcza zupełnie do tego, abym w spisek wierzyła, ale to nikomu innemu nie wystarczy i nie wskaże wcale środków, których trzeba się imać, aby złemu przeszkodzić.

— Ale powiedz przecie, — zagadnął Amenemha — co wiesz? i zkąd wiesz?

— Wiem to, co napisałam w liście do Ozortazena, a dowiedziałam się tego od Toka, który podsłuchał rozmowę Elpinoi z Achabem, hebrajskim kupcem koni, u którego służy Enoch syn Abibaala.

— A dlaczegóż Toko mnie tego nie powiedział?

— Dla tej samej przyczyny, dla której i ja rzecz całą przed tobą ukrywałam. Toko zna ciebie. I ja niegdyś błądziłam, ufając naszemu szafarzowi, ale ty się kochasz w nim. Nie wypieraj się tego. Przylgnąłeś do niego całem sercem, jak inni ludzie przylgną do żony, albo do dziecka. Nie byłbyś Toka słuchał, byłbyś go obił tak, jak teraz masz ochotę wiernego murzyna obić za to, że mnie wyjawił prawdę. Ale pamiętaj o tem, Amenemho! Jeżeli teraz zdradzisz się przed służbą, czy przed kimkolwiek z tem, o czemeś się dowiedział i czemu zresztą nie wierzysz, możesz stać się winnym zguby twojego dziecka i klęski twojego kraju. Musimy przed wszystkimi udawać, że się niczego nie domyślamy, jeźli chcemy wyśledzić dalszy wątek spisku. Ja udaję, że mam zupełne zaufanie do Elpinoi tak jak niegdyś, a każę ją dalej śledzić Tokowi. Tylko, że niczego nowego nie zdołałam się dowiedzieć. Ale dopiero wtedy, kiedy będziemy mieli w ręku dowody i będziemy znali środki, którem i spisek rozporządza, będzie można o całej sprawie donieść rządowi.

Har-Menke wmięszał się znowu do rozmowy, mówiąc:

— To, co powiadasz, wygląda rozumnie. Ale jeźli śledzisz spisku na to, aby rzecz zbadaną wyjawić rządowi, nie pojmuję, po co chciałaś użyć Labana do tego, aby wpłynął na Izraelitów?

— Mówże, Har-Menke! Czy tobie o to chodzi koniecznie, aby cały naród ponosił karę za winy jednego człowieka i jego kilku spólników? Aby wszystkich Izraelitów obałamucono i aby wszyscy poszli pod miecz katowski, albo do przymusowych robót? Czy twoi bogowie wpoili w twoje serce takie miłosierdzie, że pragniesz krwi wszystkich Hebrajczyków, choćby za cenę srozszej walki i większego niebezpieczeństwa dla twojej ojczyzny? Czy nie będzie to lepiej i bezpieczniej i bardziej wedle woli nieśmiertelnych Panów miłosierdzia, jeźli Laban większą część Izraela powstrzyma od szalonego i występnego czynu? Czy to nie będzie bezpieczniej dla Egiptu, jeźli ilość buntowników się zmniejszy i jeźli osamotnieni kusiciele staną się łatwą i bezbronną prawie pastwą sprawiedliwości?

— Mowa twoja wydaje się znowu rozumną i słuszną, ale zapominasz o jednem, o tem, że Laban sam przystanie do spisku, jeźli do niego już pierwej nie należał.

— W to nie wierzę. Ale mów, boś tego dotąd nie powiedział, czy Ozortazen zawiadomił Labana o treści mojego listu?

— Tak. Zawiadomił.

— I cóż Laban odpowiedział na to?

— Nic nie odpowiedział wyraźnego.

— A czy bawi dotąd w Sni?

— Nie. Nazajutrz udał się w drogę do Teb.

— Czy sam?

— Wziął z sobą całą rodzinę Abibaala, której kazał tak nagle wyjeżdżać, że dom szafarza pozostał bez opieki.

— Czy pojechał wodą?

— Nie; poszedł piechotą, pędząc przed sobą oślice i owce.

— Rozumiem. Podróżuje obyczajem pobożnych Hebrajczyków, którzy sądzą, że taka tylko podróż jest miłą Adonajowi. Dziś jutro będzie tu i przyjdzie do mnie, aby się czegoś więcej dowiedzieć. Potem pójdzie między ludzi swojego narodu, odwróci ich od Abibaala, osamotni najwinniejszych i zbada wszystkie szczegóły spisku, który zostanie potem z łatwością udaremnionym.

— A jeśli do ciebie wcale nie przyjdzie? jeśli przybędzie do Teb na to jedynie, aby spisek wzmocnić? Co będzie wtedy?

— Przeczekam jeszcze dziś i jutro. Jeśli Labana u mnie do tego czasu nie będzie, będę wiedziała, że cały Izrael spiskuje, że cały zasługuje na karę i sama o niebezpieczeństwie doniosę Faraonowi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Doncaster od L'Eclair, hr. St. Siemieńskiego kasztanowata „Viola" po Arcadian od Veglia i hr. Jana Tarnowskiego gniada klacz „Szlachcianka" po Blankenese od Odsieczy. To był bieg, który do ostatniej chwili nerwy widzów w naprężeniu trzymał, wywołując co chwila szmer uznania dla coraz to innego konia. Z miejsca pomknęła pierwsza jak kula „Rogneda" i do połowy toru przodowała. Tu dopiero poczęła z nią się równać klacz hr. Tarnowskiego, potem także p. Schindlera, a za temi trzema zdążała „Pearless". Przy ostatnim skręcie, kiedy już słychać było głuchy tętent kopyt, widać było już, że klacz p. Krzysztofowicza przeholowała i zmęczona odpadnie, także „Schneewitchen" mimo, że zgrabnością nie robiła wstydu swej imienniczce z bajki, także się usunęła, na przodzie zaś zjawiła się szarpana wiatrem kurtka w czerwono-białe pasy, a więc znowu barwa p. Scazighiny. Klacz p. Tarnowskiego, aby nie dać sobie wydrzeć zwycięstwa, leci prawie przez powietrze. Jeszcze dwadzieścia kroków do mety... „Szlachcianka" jak sprężyną podrzucona wyprzedza o całą długość „Pearless'ę". „Brawo Tarnowski! brawo!" wołają już widzowie, bicze dżokiejów świszczą w powietrzu, jeszcze jeden wysiłek walczących koni i... klacz p. Scazighiny o pół głowy przychodzi pierwsza!

Niespodziewane to, a w tak zaciętej walce zdobyte zwycięstwo, podnosi znacznie ożywienie wśród widzów, totalizator płaci 12 za 5, 25 za dziesięć, a tu i ówdzie odzywają się głosy: „To już dzień Scazighiny, będzie brał wszystkie nagrody".

Jednak prorokowanie, to niewdzięczne rzemiosło, a jak już następny bieg okazał, najmniej wdzięczne w kwestyach sportu. Nie uprzedzając jednak wypadku, powiedzmy, że o nagrodę rządową II klasy 2000 złr., t. j. 1000 złr. pierwszemu, 200 drugiemu, meta 2400 mtr., walczyły następujące konie: hrabiego Oskara Potockiego „Dryblas" po Kaiser od Romaszówki 3-letni kasztanowaty ogier, p. Scazighiny 3-letni ogier gniady „Żart" po Kalandor II od Suremy, hr. Siemieńskiego kasztanowata klacz „Cma" po Kaiser od Catamara, spółki J. W. ogier kasztanowaty 3-letni „Pan" po Kaiser półkrwi, hr. Tarnowskiego ciemnogniady ogier 4-letni „Kropidło" po Przedświcie albo Blankenese od Laurel-Crown i gniada klacz 4-letnia „Telimena" po Przedświcie od Odsieczy wreszcie p. Mścisława Zakrzewskiego „Hajdamaka" po Landlener od Bajaderki, nie stanął tylko jeden koń.

Kornetki zwracają się ku czerwonej chorągiewce w połowie toru, dokąd odjeżdżają konie, aby półtora toru obiegłszy, zrobić 2400 metrów drogi. Migająca chorągiewka startera i „Kropidło" poprowadził bieg. Pierwszy raz miniętą konie nie, nie o wiele od siebie oddalone, ale na zakręcie jakby kto dmuchnął na nie, rozdzieliły się na trzy grupy. W pierwszej pomknęły „Kropidło", „Telimena" i „Dryblas", w drugiej „Pan" z gromadką reszta koni, a p. Scazighiny „Żart", zażartowawszy sobie ze swych zwolenników, którzy go dość silnie obstawili w totalizatorze, pozostał daleko na końcu. Przez krótką chwilę zdawało się, że „Dryblas" sięga po zwycięstwo, ale ostatecznie gra przed metą szła tylko między końmi hr. Tarnowskiego, poczem „Telimena" przodującego niemal do ostatka „Kropidła" wyprzedziła w ostatniej chwili o pół długości. To już była nie walka koni, ale jeźdźców. Na „Kropidle" bowiem siedział dżokej p. Krzysztofowicza. Totalizator płacił 8 za 5 a 17 za 10.

Bieg sprzedażny o nagrodę Towarzystwa 800 zł., meta 1100 metrów, zgromadził przed budką sędziowską „Safety" gniadą klacz 6letnią po Baivany półkrwi p. Scazighiny, p. Schindlera „Otero" ciemnogniadą klacz 3letnią po Potrimpos od Basta po Rustic, hr. Siemieńskiego szarogniadą 3letnią klacz „Hardzinę" po Hastings od Hippokrene, spółki J. W. kasztanowaty ogier 4letni „Atheist" po Ruperra od Jessica, i por. Wiktora Strzygowskiego kasztanowatą klacz 3letnią „Piperkowska III" po Alboin półkrwi. Zwycięstwo się chwiało, to jak chmura wysuwały się naprzód czarne barwy spółki J. W., to „Otero", to znów „Piperkowska" wywoływały pochwały, ostatecznie klacz p. Schindlera „Otero" była pierwszą, hr. Siemieńskiego „Hardzina" drugą, a klacz p. Scazighiny znowu ostatnią. Zakończyły dzień pierwszy dwa biegi z przeszkodami.

Bieg z płotami o 100 dukatów ofiarowanych przez hr. Maryę Potocką, rozpoczął się pod przykrem wrażeniem. Rotmistrza hr. Fürstenberga 6-letni ogie „Ischl", po „Milon" od „Isabel", który największe budził nadzieje, dosiadany przez por. Miklosa, po próbnym galopie nagle okulał i musiał odejść do stajni. Pozostały por. bar. Eggera gniady ogier 5-letni „Imperator" po „Vinex" od „Jessica", p. Krzysztofowicza kasztanowata klacz 4-letnia „Gruzian-Princess" po „Pfeil" od „Wie-Wan" i rotmistrza Zygmunta Micewskiego 4-letnia klacz gniada „Widna" po „King-Alfons" od „Sister-Lilly". Wśród ogłuszających oklasków wzięła nagrodę „Gruzian-Princess", zawodząc znowu proroctwa sportowe, tym razem nawet drukowane, a ci co im nie wierzyli, otrzymali w totalizatorze po 21 zł. za 5.

Bez wypadku nie obszedł się także bieg ostatni „koitowski myśliwski" o 500 zł., ofiarowanych przez hr. Wacława Baworowskiego, meta 3.200 mtr. Konie wszystkie były pół krwi, mianowicie por. F. Kollera ciemnogniady wałach pełnoletni „Harry Hall" po Harry Hall, por. M. Kozickiego gniady wałach pełnoletni „Craig Millar" po Craig Millar, p. Józefa Krzysztofowicza gniady ogier 5-letni „Prezent" po Osman, p. St. Pieńczykowskiego „Dewajtis" po Indito i J. Siemiginowskiego „Humbug". Jeździli właściciele, prócz konia p. Krzysztofowicza, którego dosiadł por. Miklos.

Przy jednej z przeszkód przodujący koń porucznika Kozickiego potknął się w płocie i jeździec spadł na głowę, ale wnet się zerwał, wskoczył na siodło i popędził za resztą koni, zdawało się, że dzielny jeździec na dzielnym koniu dosięgnie współzawodników i nie da się przynajmniej zdystansować, ale w drugim okręgu, kiedy zataczając łuk, koń pochylił się, ziemia rozmokła usunęła mu się z pod kopyt, zabrzmiał krótki okrzyk przerażenia z trybun i jeździec wraz z koniem runął. Obaj jednakże nie ponieśli szwanku. Kiedy oczy wszystkich ściągnął ten wypadek, rozgrywała się ciekawa walka, kompromitująca znowu proroków sportowych, lekceważących stajnię p. Krzysztofowicza. „Prezent" przez większą część biegu był pierwszym, i nietknięty nawet szpicrutą, wziął nagrodę. Drugim był „Dewajtis". Powszechne pochwały zyskiwał „Harry-Hall", który prześlicznie brał przeszkody, a biegł jakby płynął, tylko widocznem było, że tor rozmokły bardzo mu przeszkadza. Totalizator płacił 8 za 5 zł.

Korso, z powodu niepogody, mniej tego roku było ożywione, niż dawniej.

Z wystawy.

Arcyksiążę Albrecht zwiedził w sobotę na wystawie swój pawilon, panoramę racławicką, pawilon górnictwa, mauzoleum Matejki i pałac sztuki. O wszystkich pawilonach i o całej wystawie wyrażał się bardzo pochlebnie. O panoramie powiedział, że jest to arcydzieło godne ze wszech miar widzenia i że powinno pójść na wystawy w stolicach europejskich. Wczoraj odjechał arcyksiążę do Tarnopola. Onegdaj przyjechał do Lwowa Arcyksiążę Rainer i o godzinie 4 po południu przybył na wystawę. Zwiedził panoramę, pawilony: przemysłowy, wszechnicy, Wydziału krajowego, pałac sztuki i mauzoleum. Arcyksiążę oprowadzające go osoby zapewniał, iż wystawa nadzwyczaj mu się podobała.

Wczoraj o godzinie w pół do 11-tej przed południem, arcyksiążę Rainer przybył po raz wtóry na plac wystawy i zwiedził pawilon arcyksięcia Albrechta, pawilony: braciów Andrzeja i Romana Potockich, browaru Goetza, Rady szkolnej krajowej, halę maszyn i oddział węgierski, pawilon ministeryum skarbu, pawilon leśnictwa i myślistwa, okazy drzewa z majątku hr. St. Badeniego, pawilon ruski i ogrodniczy Wolińskiego i Kaczyńskiego. Wczoraj o godzinie 3-ciej odjechał arcyksiążę ze Lwowa.

* * *

Czasowa wystawa bydła rogatego rozpocznie się we czwartek dnia 21 bm. i trwać będzie przez tydzień, do czwartku 28 bm. Jurorowie wystawy bydła rogatego zbierają się na konferencyę dnia 19 b. m. W niedzielę dnia 23 bm. nastąpi w sposób uroczysty rozdanie nagród i oprowadzanie premiowanych okazów przed publicznością. Na wystawę tę zapowiedział przybycie swe minister rolnictwa hr. Falkenhayn. Ogółem będzie wystawionych 850 sztuk bydła: 200 sztuk włościańskich, a 650 właścicieli większych posiadłości.

* * *

Na wystawie kwiatów i jarzyn, która kończy się dziś 18 bm., komisya jurorów przyznała następujące nagrody: Janowi Klimowiczowi we Lwowie, Wolińskiemu i Kaczyńskiemu we Lwowie, Antoniemu Klimowiczowi we Lwowie, Szkole ogrodniczej w Tarnowie, ogrodowi w Krasiczynie ks. Adama Sapiehy (kierownik W. Gold), ogrodowi ks. Arcybiskupa Morawskiego w Obroszynie (kierownik Krzeczewski), medale srebrne. Ogrodowi w Miżyńcu ks. Lubomirskiego (ogrodnik Czernowski) za piękny bukiet, bar. Iwie Brunickiej w Strzałkowie — medale brązowe. K. Miczyńskiemu z Przetakówki, Władysławowi Łozińskiemu (ogrodnik Grzebieniak) i ogrodowi Studyum rolniczego w Krakowie — listy pochwalne. Wreszcie postanowiła jury wyrazić uznanie Antoniemu Koziarskiemu, pracującemu u Jana Klimowicza, za okazane zamiłowanie w ogrodnictwie.

* * *

Koncert na Wystawie. Po pierwszym tak ze wszech miar pięknym koncercie zbiorowym wszystkich Towarzystw lwowskich, nastąpią produkcye poszczególnych Towarzystw, których szereg rozpocznie galic. Tow. muzyczne wielkim koncertem we środę 20 b. m. w hali muzycznej. Koncert ten pod względem programu niezwykły, bo złożony prawie wyłącznie z utworów polskich, nigdy nie wykonywanych jeszcze we Lwowie, będzie nadzwyczaj zajmującym. Dość wymienić trzy utwory nieśmiertelnego Moniuszki, zupełnie dla Lwowa nieznane, jak wielki duet z „Parii" (z orkiestrą), polonez koncertowy na orkiestrę i balladę „Powrót taty" w układzie Maszyńskiego na chór i głosy solowe. Są to utwory w manuskryptach, które dzięki zabiegom komitetu pozyskane zostały dla koncertów wystawowych. W tym koncercie wykonane będą po raz pierwszy śliczne krakowiaki Noskowskiego, na chór i sola, oraz „Tajemnicze dźwięki" uwertura Münchheimera na orkiestrę, premiowana na konkursie w Brukseli. Jedynym utworem znanym będzie koncert Wieniawskiego, jak wiadomo jedna z najpiękniejszych tego rodzaju kompozycyi. Wykona ją znakomity nasz skrzypek p. Wolfsthal z tow. orkiestry.

* * *

W sobotę wieczorem przybyła do Lwowa pierwsza wycieczka na wystawę, a mianowicie przyjechało z Czerniowiec kilkaset osób, a między niemi 260 uczniów i uczenic szkół czerniowieckich: 60 dziewcząt i 200 chłopców w ubraniach sokolich. Na dworcu oczekiwała miłych gości p. Arnoldowa Wernerowa, z gronem pań, oraz grono nauczycieli szkół ludowych lwowskich, z kapelą studencką korpusów wakacyjnych. Gdy pociąg wjechał na peron, z wagonów wysypała się czerniowiecka dziatwa prowadzona przez dwóch dyrektorów szkół w Czerniowcach: Kamińskiego i Flascha, katechetę ks. Opolskiego, 10 nauczycieli, 4 nauczycielki, 2 zakonnice z zakonu SS. Maryanek. Gdy dzieci uszykowały się na peronie z grona dziewczątek wystąpiła młodziutka uczenica Dąbrowska i wygłosiwszy piękny patryotyczny wierszyk wręczyła p. Wernerowej w imieniu swych towarzyszek i towarzyszy piękny bukiet. Wzruszona do łez p. Wernerowa podziękowała serdecznie dziatwie za tę niespodziewaną owacyę. Następnie prof. szkoły św. Anny p. Gałecki powitał dziatwę w kilku słowach; na powitanie to odpowiedziano okrzykiem „Czołem", poczem ruszono do miasta. Dziewczątka wsiadły do tramwaju elektrycznego i konnego, chłopcy zaś, z muzyką na czele, ruszyli czwórkami do miasta. Po drodze dyrektor p. Kamiński pokazywał i objaśniał dziatwie gmachy lwowskie: Sejm, Kasę oszczędności, katedrę, ratusz, kamienicę Jana III w rynku itd. Pochodowi dziatwy towarzyszyły tłumy publiczności, które odprowadziły ją aż na ulicę Blacharską, gdzie chłopców rozmieszczono w lokalu kuchni ludowej. Dziewczątka znalazły pomieszczenie w salach „Gwiazdy".

Wczoraj o godzinie 1/2 6 wysłuchali mali goście mszy św. w katedrze, poczem zjadłszy śniadanie ruszyli na wystawę. Od godziny 7 zwiedzali panoramę i wystawę. O godzinie 3 odbył się obiad dla dziatwy na wystawie podczas którego przygrywała muzyka szkoły św. Anny.

Przejeżdżającej dziatwie zgotowano niespodziane i miłe owacye w Kołomyi i Stanisławowie. W Kołomyi burmistrz p. Asłan z reprezentantami „Szkoły ludowej" i „Tow. pracy kobiet" oczekiwali dziatwę ze śniadaniem, w Stanisławowie zaś miejscowe „Koło pań Tow. szkoły ludowej" przyjęło wszystkich obiadem.

Wczoraj pod przewodnictwem swych nauczycieli zwiedzała wystawę młodzież szkolna lwowskiej szkoły realnej.

W Żydaczowie ukonstytuował się dnia 8 bm. komitet pod przewodnictwem marszałka rady powiatowej p. Kazimierza Winnickiego w celu wysłania z okręgu szkolnego żydaczowskiego dziatwy szkolnej z najwyższego stopnia nauki na wystawę podczas feryi szkolnych.

KRONIKA.

Lwów 18 czerwca.

Mianowania. Kontrolorowie pocztowi we Lwowie pp.: Karol Miszkiewicz, Fr. Hiolski i Maryan Krawczyk mianowani zostali starszymi kontrolorami pocztowymi.

Konkurs. Dyrekcya skarbu we Lwowie rozpisuje konkurs celem obsadzenia posady radzcy rach. przy departamencie rachunkowym.

Zarząd bursy im. J. I. Kraszewskiego w Stanisławowie ogłasza konkurs na 45 miejsc dla uczniów szkół średnich.

Zmiana własności. Romanowe Sioło (Hilarówka), dotąd własność Władysława Dunin Kęplicza, przeszła na własność Samuela Schulbauma, za 65 tysięcy zł. — Wieś Ihrowica, Obarzańce i Zarudzie, dotąd własność Banku krajowego, dawniej J. księcia de Ligne, przeszła na własność R. Grocholskiego, zaś dobra Roznoszyńce i Krasnosielce na własność Aleksandra Gnoińskiego za kwotę zł. 255.000.

Zaręczyny. We Lwowie odbyły się zaręczyny panny Stanisławy Okornickiej, córki kupca tutejszego, z lekarzem dr. Edw. Mukowiczem.

Muzyka wojskowa grać będzie jutro we wtorek, przed komendą korpusu. Początek o godz. 6ej wieczorem.

Słota, która od kilku tygodni trwa bezustannie, zaczyna być przyczyną licznych powodzi. Wisła, Dunajec i Raba silnie wezbrały i każdej chwili grożą zalaniem nisko położonych okolic; Dunajec zagraża Nowemu Targowi. Rzeka Biała wylała. Grunta położone wyżej nieprawidłowo zbudowanego jazu bobowskiego ku Jankowej zalane, zasiewy zupełnie zniszczone, kolej zagrożona. Z Przerzycy pod Brzostkiem piszą nam: Jeszcze nieochłonęliśmy po zeszłorocznych powodziach, gdy w nocy z 16 na 17 czerwca wezbrana górskiemi rzeczkami i ustawicznemi deszczami rzeka Wisłoka, wystąpiła ze swego koryta i zalała nadbrzeżne grunta. Zboża zostały zniszczone zupełnie. Nadbrzeżni posiadacze gruntów, dwór, probostwo i kilku niezamożnych włościan ponoszą ogromne szkody w swych ziemiopłodach. Woda rozlana szeroko, spada bardzo powoli i czyni przygnębiające wrażenie. Inwentarz żywi się w oborze, ponieważ pastwiska zalane.

Jeżeli deszcz nie ustanie, można się obawiać ogólnej powodzi w całym kraju i powtórzenia się scen zeszłorocznych.

Bal panieński, urządzony w sobotę 16 b. m. przez Wandę hr. Badeniównę w salach Kasyna miejskiego na dochód kolonii wakacyjnych, powiódł się dobrze. Bawiono się żywo i ochoczo do godziny trzeciej rano. Na kolonie wakacyjne z zabawy tej spora suma zebrała się.

Ślub. W dniu 9go b. m. odbył się w Jakobówce, w powiecie zaleszczyckim, ślub panny Maryi Siemiginowskiej, córki śp. Ziemowita i Maryi z Kościszewskich, z panem Janem Geppertem, synem śp. Władysława i śp. Adeli Jorda Stojowskiej. Ceremonii ślubnej dokonał ks. kanonik Głębocki, dziekan czerwonogrodzki, wobec licznie zgromadzonych rodzia i przyjaciół państwa młodych, przybyłych na ten obrzęd z najdalszych stron kraju. Dwór w Jakobówce otworzył gościnne podwoje dla licznej drużyny weselnej, a matka panny młodej przyjmowała zgromadzonych sutym obiadem. Wieczór tego samego dnia, na cześć państwa młodych, w Torskiem, w domu stryjostwa panny młodej, Włodzimierzostwa Siemiginowskich, odbył się wspaniały bal, na którym zgromadziło się do stu osób, a tańczono tak ochoczo, że słońce czerwone było już bardzo wysoko, gdy goście żegnając uprzejmie gospodarzy, pod najmilszem wrażeniem opuszczali gościnne progi zamku Torszczańskiego.

† Floryan Bohdanowicz, b. właściciel dóbr, były docent politechniki lwowskiej, żołnierz z roku 1863, więzień stanu, autor „Pamiętnika więźnia stanu", tłumacz „Syberyi" Kennana, umarł w Oszehlibach, na Bukowinie, w 54 r. życia.

Ofiary tramwaju elektrycznego. Katastrofy spowodowane dotychczas przez kolej elektryczną zaczynają coraz to groźniejsze przybierać rozmiary. Cztery dni temu n. p. przy zderzeniu się wozów p. A. Dogilewski z Kołokolina otrzymał tak ciężką ranę w lewą rękę, że nerwy ma poprzecinane, a ręka pozostanie już na zawsze bezwładną. Onegdaj znów, rozpędzony wagon, zdążający z wystawy, wpadł na włościański wóz z taką siłą, że go rozbił w kawałki. Ciężko potłuczonego woźnicę zabrała stacya ratunkowa. Dla położenia końca tym nieporządkom, wobec tego, że magistrat lwowski nie może się zdobyć na energiczną interwencyę, najlepiej by było, aby wszyscy pokaleczeni i potłuczeni przez tramwaj elektryczny, dochodzili swych krzywd sądownie.

Wczoraj, znowu jeden z czterech wagonów elektrycznych, sprzągniętych w pociąg, wyskoczył z szyn, i zatamował ruch na długo, potem znów pociąg cały przy ulicy Zyblikiewicza ugrzązł po prostu w błocie, jakie zapełniało nieoczyszczane szyny. Wieczorem zabrakło wozów, publiczność musiała po błocie wracać do miasta. Zamięszanie i rozdrażnienie panujące wieczorem koło g. 9 przed bramą wystawową, powiększał ajent policyjny, który w niemożliwy sposób zabierał się do „wyrzucania" pasażerów z przepełnionego tramwaju, jak gdyby to chodziło o ukaranie publiczności a nie była to wina zarządu tramwaju elektrycznego, za to, że za mało wozów kursuje.

Telegraf w Chabówce. Z dniem 21go b. m. otwartą zostanie w Chabówce stacya telegraczna.

Nadzwyczajne Walne zgromadzenie członków Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego z roku 1863—64 odbędzie się we Lwowie dnia 29 czerwca rb. o godzinie 11-tej rano w sali Towarzystwa Strzeleckiego przy ulicy Kurkowej.

Z izby sądowej. W sobotę o godzinie pół do 11-tej w nocy zapadł wyrok w sprawie Konstantego Kijańskiego. Po oskarżeniu prokuratora, świetnej obronie dra Greka i resumée przewodniczącego, sędziowie przysięgli udali się na naradę i po godzinie ogłosili werdykt zatwierdzający oba główne pytania tyczące się zbrodni przeniewierstwa, wykreślili z nich tylko słowa „jako urzędnik Wydziału krajowego", tj. uznali, że obwiniony nie popełnił tej zbrodni jako urzędnik Wydziału krajowego, lecz jako prywatny człowiek.

Na podstawie tego werdyktu trybunał skazał Kijańskiego na 10 miesięcy ciężkiego więzienia, zaostrzonego jednem postem co tygodnia. Wyrok ten wywarł na obwinionym przygnębiające wrażenie. Obrońca dr. Grek zastrzegł sobie trzy dni do namysłu, co do wniesienia przeciw wyrokowi zażalenia nieważności.

Ciekawego doświadczenia dokonała w ostatnią sobotę rano niemiecka artylerya morska w Kielu. Chodziło o zbadanie, co się dzieje z żywemi istotami znajdującemi się na okręcie, który torpedą w powietrze wysadzono? Użyto do tego celu małego parowca. Zanurzono w morzu silną torpedę i tuż nad nią zatrzymano na kotwicy statek, na którym znajdowały się dwie owce. Potem za pomocą elektryczności zapalono z brzegu torpedę. Nastąpił wybuch z silnym hukiem, a roztrzaskany statek zniknął pod wodą. Przy użyciu stosownych przyrządów wyłowiono obie owce i wydobyto je na brzeg. Były one nietylko żywe, ale nawet zupełnie zdrowe i wesołe tak, że stanąwszy na lądzie, skoro tylko podano im siana, zaczęły łakomie je zjadać. Czy jednak zwierzęta wskutek wybuchu nie ucierpiały na słuchu lub nie poniosły innej jakiej szkody, nie dającej się odrazu zauważyć, to dopiero okażą dalsze doświadczenia. Szczątki statku wydobyto z wody, ale były tak potrzaskane, że są niemal już do niczego.

Polska śpiewaczka. O p. Dąbrowskiej czytamy w drezdeńskich *Neueste Nachrichten*: „Panna Dąbrowska, utalentowana uczennica szkoły pp. Paschalis Souvestre, z której wyszła pani Camilowa, zaangażowaną została do teatru nadwornego w Mannheim jako subretka koloraturowa. Już wtedy, gdy młoda śpiewaczka po raz pierwszy debiutowała w salonie zmarłego niedawno mecenasa sztuki barona von Kaskel, przepowiedziano jej piękną przyszłość. Panna Dąbrowska wystąpi najpierw jako: „Córka pułku".

Niegramatyczne szyldy. Z powodu artykuliku naszego z 16 b. m. otrzymujemy od p. Dziubińskiego, komisarza konceptowego notatkę, że kontrola nad napisami na szyldach i ulicach na całem mieście została tylko jemu powierzoną i że czynność swą zaledwie dopiero w 1/4 części przeprowadzić zdołał. Powodem zaś jest brak ludzi, lakierników itp. którzyby żądania i zamówienia w wielkiej ilości pp. kupców, przemysłowców i innych interesowanych, z całą lojalnością, chcących się stosować do poleceń, w krótkim przeciągu czasu wykonać mogli.

Czytelników „Wieku Młodego" spotkała w tych dniach nadzwyczaj miła niespodzianka w formie ślicznej premii ofiarowanej im całkiem bezpłatnie przez Redakcyę. Premię tę stanowi bardzo zabawna a elegancko wykonana gra towarzyska p. tyt.: „Podróż na wystawę lwowską". Jest to jeden dowód więcej, jak Redakcya tego pisma stara się na każdym kroku o pożytek i przyjemność swoich czytelników, a jasno wytknięty kierunek religijno-narodowy, którego *Wiek Młody* trzyma się stale od pierwszej chwili swego istnienia, powinien więcej jeszcze od pięknych premii zdobywać temu wybornemu pismu dla dzieci i młodzieży, coraz to szersze koło zwolenników.

„Podróż na wystawę lwowską" jest także osobno do nabycia w sklepie zabawek Kauczyńskiego i Oberskiego.

Zmarli. Dr. Teofil Prohaska, lekarz w Busku, umarł na tyfus plamisty, którego nabawił się u łoża swego pacyenta.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 13, w poł. + 17° R. Barom. 761. Podnosi. Po południu, około godziny 2-ej lunął deszcz.

Dziewicza dziewiczość. Ciocia łapie maleńką Józię na podglądaniu przez dziurkę od klucza.

— Ach, Józiu! — woła zgorszona — jak można robić coś podobnego! W twoim wieku nie wiedziałam nawet, co to jest dziurka od klucza.

Odpowiedź Redakcyi. *W. Pan Reichert w Dolinianach.* Osoba, która nabyła los wystawy krajowej, ma prawo wolnego wstępu tylko jeden raz, a mianowicie w tym dniu, w którym los został kupiony.

Korespondencya Administracyi. Ktoś z Horodnicy przysłał nam 4 zł. jako prenumeratę i nie napisał swego nazwiska. Upraszamy więc, żeby zechciał zdradzić incognito.

Panorama racławicka na wystawie otwarta codziennie od godziny 8 rano do 8 wieczorem. Wstęp 50 ct., w poniedziałek 1 zł.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16. czerwca.

(*Z.*). Zakończenie przesilenia gabinetowego we Włoszech wpłynęło bardzo korzystnie na tendencyę giełdy. Już wczoraj spostrzedz można było znaczne ożywienie się targu, a dziś robiła zwyżka dalsze postępy. Kredyty zarówno austryackie jak węgierskie podniosły się w porównaniu z przedwczorajszem zamknięciem o 3 złr. a także inne walory bankowe podniosły się znacznie w cenie, gdyż kapitaliści węgierscy wytężają wszystkie siły, aby kurs papierów ile możności jak najwyżej wyśrubować. Idą oni nawet w tym kierunku za daleko, gdyż posługują się nawet niebardzo rzetelnemi manewrami. I tak n. p. chcąc wywołać koniecznie gwałtowną zwyżkę akcyi węgierskiego banku hipotecznego puścili w świat dziś pogłoskę, że rząd austryacki dla nowych losów, które ten bank zamierza wypuścić, zniesie ustawę, zabraniającą cyrkulować obcym losom w Przedlitawii. Oczywiście w pogłosce tej nie ma ani słowa prawdy, to też wywołała ona w tutejszych sferach giełdowych pewne oburzenie. — Walory żelazne, które przez cały tydzień dominowały na targu spadły dziś o kilka procent, gdyż cena żelaza nie może utrzymać się i huty na Szlązku pruskim musiały ją już obniżyć.

Z Medyolanu donoszą, iż ukończono już rokowania w sprawie założenia funduszami niemieckimi nowego banku włoskiego. Bank ten z kapitałem 20 milionów lir będzie miał nazwę „Banca Italiana comerciale". Główna jego siedziba będzie w Medyolanie, a w Rzymie, Genui i Turynie będą filie. Jednym z dyrektorów będzie p. Marcus, dyrektor praskiej filii tutejszego Bankvereinu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 354·—, węgierskie 443·25, Anglobanki 152·75, Uniony 259·—, Bankvereiny 128·—, Länderbanki 246·90, Ludwiki 215·40, Czerniowieckie 277·75, Elbethale 261·—, Renta papierowa 98·25, srebrna 98·20, austryacka złota 120·85, 4% austr. renta wal. kor. 97·95, węgierska złota 120·65, 4% węgierska renta wal. kor. 95·10, dukat 5·91—, 20-frankówka 9·96—, marki 12·26, ruble 1·34¼.

§ **Wiedeń** 16 czerwca. Spirytus 16·90 do 17·—.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 18 czerwca. Wczoraj przed południem odbyło się w dzielnicy Josefstadt pod gołem niebem zgromadzenie socyalnych demokratów. Dopuszczano się na niem tak gwałtownych wycieczek na rząd, że komisarz policyi rozwiązał je. Skutkiem tego powstał między zebranymi piekielny zgiełk. Jakiś wyrostek znieważył komisarza policyi, a gdy go skutkiem tego aresztowano, rzuciło się kilkudziesięciu ludzi na ajenta policyjnego i obiło go pięściami. Ostatecznie przywróciła policya porządek.

Opawa 18 czerwca. Skutkiem ulewy trwającej kilka dni powódź nawiedziła wiele gmin na Szląsku. Woda zerwała trzy mosty na Wiśle. Mosty kolejowe na linii cieszyńskiej są zagrożone, to też przerwano wszelką komunikacyę. W miejscowościach Pisek i Bukopetz zniszczyła powódź zasiewy na polach, a miastu Szwarzwasser grozi zalew. Wysłano tam silny oddział piechoty i straż ogniową ze wszystkich okolicznych miejscowości. Wczoraj rano zmniejszyła się ulewa, a woda w rzekach zaczyna opadać.

Rzym 18 czerwca. Do Ajencyi Stefaniego donoszą z Tangeru, że w stolicy Marokka Fezie obwołano już nowego sułtana Abdel-Azisa, którego uznali już formalnie jego bracia i bracia zmarłego sułtana Muley Hassana.

Karwin 18 czerwca. Liczba ofiar katastrofy w tutejszych kopalniach jest o wiele większą aniżeli pierwotnie przypuszczano. Z robotników zajętych w chwili eksplozyi w szybach zginęło 232, z tych zaś, którzy po pierwszym wybuchu spuścili się do podziemi ratować swych towarzyszy, 25 zginęło, a 10 jest bardzo ciężko pokaleczonych. Z zabitych górników 128 zostawiło wdowy i dzieci. Wczoraj po południu odbył się pogrzeb 19 wydobytych z podziemi trupów. Wszystko, co żyje, przyszło oddać ostatnią posługę nieszczęśliwym.

Londyn 18 czerwca. Parowiec pocztowy „Stuttgart," należący do północno-niemieckiego Lloyda skutkiem gęstej mgły osiadł wczoraj rano na ławie piaszczystej koło Startpoint. Na pokładzie jego znajduje się 533 podróżnych. Prawdopodobnie nie stanie im się nic złego, gdyż morze jest spokojne.

Neapol 18 czerwca. Wczoraj po południu odbył się pogrzeb Nicotery z niesłychaną okazałością. Nad grobem wygłoszono ośm mów, między innymi przemawiali wiceprezydenci izby i senatu i burmistrze Neapolu i Salerna.

Wiedeń 18 czerwca. Przedwczoraj wręczyła deputacya rady gminnej miasta Stanisławowa drowi Bilińskiemu dyplom honorowego obywatela.

Kraków 18 czerwca. Skutkiem uszkodzenia przez powódź wału kolejowego na linii Kozy-Kalwarya, wstrzymano wszelki ruch pociągów na tej linii.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń dnia 18 czerwca. (godz. 11 w południe). Kredyty 353.—, kred. węgierskie —.—, Anglob. 152.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 246·80, Akcye tytoniowe 213·—, Staatsbahny 341·87, Lombardy (z kup.) 107.50 Elbethale —, Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —·— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·35, Losy tur. —.—.

69)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

— Opowiadano wtedy — ciągnęła dalej Berta — że margrabia umarł. Nie wiem, czy to prawda, ale pamiętam dobrze, iż od tego czasu już się nie pokazał więcej w willi Bengalisów. Maho, rozrzutna i marnotrawnica, byłaby popadła w ostatnią nędzę, nie była bowiem młodą, gdyby nie Juanita, która poszedłszy w ślady matki, utrzymywała dom na dawnej stopie. Była ona nadzwyczajnie piękną, stokroć powabniejszą od matki i do tego pełną dystynkcyi, odziedziczonej po ojcu. Rozpoczęło się wtedy życie szalone, codzienne zabawy, uczty i orgie bez końca, w których Juanita dopuszczała się takich wybryków, że wobec niej jej matka, Maho, mogła uchodzić za świętą. Była ona tak głośną, że dla zobaczenia jej tylko przyjeżdżali młodzi ludzie z Hawany, Martyniki, Guadelupy, ze wszystkich wysp antylskich. A nie była wybredną: każdy był dla niej dobry, byle ją zabawił i nie żałował pieniędzy. Podróżowała wiele i nieraz na całe miesiące znikała to z tym to z owym.

Pewnego dnia z takiej wycieczki powróciła z jakimś bardzo szykownym młodzieńcem.

— Jak się on nazywał? — zapytała Paulina blada jak płótno.

— Nikt nie znał nazwisk jej kochanków, pochodzących ze stron obcych. Nazywano ich według narodowości: Francuzem, Hiszpanem, Amerykaninem lub tytułami. Tego zaś, ponieważ był bardzo młodym, nazywano małym baronem.

W tej chwili senna nieco pani Fleuranges spostrzegła ogromną zmianę w obliczu Pauliny.

— Boże mój! — zawołała — co pani jest? Czy pani chora?... Może pani wypije kieliszek wina?

— Dziękuję... to chwilowa niedyspozycya, która już przeszła. Dostałam zawrotu głowy, zapewne z powodu gorąca.

— A ta waryatka Berta opowiada pani brednie, zamiast udzielić potrzebnych pani wiadomości.

— Niech pani nie gniewa się na nią; to dziewczyna bardzo inteligentna i opowiadanie jej mocno mnie interesuje. Niech pani pozwoli jej mówić dalej, później ja sama zapytam ją, o co mi chodzi.

I zwróciwszy się do murzynki, zapytała, co się stało następnie z Juanitą.

— Po kilku miesiącach znajomości z małym baronem, nagle znikła z nim razem. Nie było jej przez parę lat, poczem wróciła do Saint-Thomas, gdzie znowu rozpoczęła dawne życie, a po śmierci Maho wyjechała zupełnie, gdyż odtąd nikt jej nie widział.

— Jak dawno to było? — zapytała pani Jacobsen.

— Jedenaście lat temu — odrzekła Berta po niejakim namyśle

— I nie wracała ani razu?

— Ani razu. Również ani ona, ani jej matka Maho nie miały przy sobie żadnego dziecięcia. W Saint-Thomas wiadome życie każdego; a zresztą, chociażbym ja sama nie widziała, to słyszałabym od mojej kuzynki, Minerwy Cassaro.

Paulina powstała.

— Dziękuję pani — rzekła do Kreolki. — Nie osiągnęłam celu, gdyż nic nie dowiedziałam się o poszukiwanem dziecku.

W przedpokoju jeszcze, zwróciwszy się do murzynki, zapytała:

— A gdybyś przypadkiem znalazła się wobec Juanity, czy poznałabyś ją?

— Być może — odrzekła Berta — chociaż tak dawno już ją widziałam. Ale Minerwa Cassara, która przebywała z nią dłużej, poznałaby ją z pewnością.

— Gdzież ona przebywa?

— W Saint-Thomas, gdyż jeszcze w zeszłym miesiącu miałam ztamtąd list od niej.

Baronowa podziękowała raz jeszcze, pożegnała się i wyszła.

— Pragnęła jak najprędzej pozostać samą. Wszystkie myśli w niej wirowały, potrącały się i sprawiały ból niewymowny. Wzruszenie jej doszło do ostatnich granic.

Przekonania i przeczucia Heleny, w której miała ufność nieograniczoną, przygotowały ją do tego odkrycia, ale pomiędzy niemi a kategorycznem twierdzeniem Berty była różnica wielka.

Teraz baronowa nie mogła już wątpić. Margrabia de Santa Cruz ze związku z Maho, miał córkę tak podobną do niego, jak podobną była Nadina.

Więc to ta Juanita wydarła Nadinie jej narzeczonego, Oliviera Jacobsen, a następnie męża, Krystyna de Rochebelle.

Lecz w takim razie cóż się stało z Nadiną rzeczywistą?

Czyżby ją zabili?

A po nad temi uwagami, inne, jeszcze straszniejsze, sprawiały Paulinie ból niewysłowiony.

Robert... ten Robert, którego tak kochała, któremu na samo zapewnienie Heleny oddała całe swe uczucie macierzyńskie, był nietylko synem Oliviera Jacobsen, jej dziecka własnego, lecz nadto tej strasznej kobiety, zdolnej do wszelkiej zbrodni!...

Miał jej krew w swych żyłach!

Cóż za tajemniczy, bezwiedny zbieg wypadków i wola Boga!

Lecz nagle ogarnęło ją niezmierne rozrzewnienie i wyrugowało z serca oburzenie i gniew. Pomyślała o dziecku swego syna, które pomimo życia w tak ciężkich warunkach, nie odrodziło się od dzielnego rodu Jacobsenów.

Jakież to straszne cierpienie dla niego, uczciwego, być oskarżonym o podobną zbrodnię!... I przez kogo? Przez rodzoną matkę, usiłującą na własnego syna zwalić grożącą jej odpowiedzialność!

Ach! jeżeli w tem sercu zgangrenowanem i tak potwornie zepsutem, zachowała się choć drobna iskierka miłości macierzyńskiej, nie obcej nawet hyenom i wilczycom, jakaż to straszna będzie kara dla hrabiny Rochebelle, gdy się dowie kim był Robert!...

Łzy pociekły z oczu Pauliny.

— Dowie się o tem — pomyślała. — Bóg sprawiedliwy powinien zesłać jej tę pokutę. Ale mój Robert, tak uczciwy i szlachetny nie powinien nigdy wiedzieć kim była jego matka. I Helena i ja ukryjemy to przed nim!...

XXVIII.

Wzruszenie baronowej.

Hrabina de Rochebelle wzburzona i wściekła przez całą noc czekała na Helenę. Nie kładła się spać wcale i za najmniejszym szmerem, mówiła sobie:

— Jest nareszcie!... Przyje hała!...

I zrywała się na równe nogi, biegła do pokoju Heleny, nasłuchując i rozglądając się.

Ale pokój był pusty!

Powoli gniew hrabiny stopniał pod wpływem niezmiernego przestrachu. Co powiedzą sobie naprzód w znajomych jej towarzystwach, a następnie w kołach, stanowiących opinię publiczną, gdy się dowiedzą o ucieczce Heleny i Teresy, zwłaszcza po niedawnym tajemniczym zamachu na życie tej ostatniej? Zamach ten sprawił wielkie wrażenie wśród publiczności, a chociaż część prasy przyznawała, iż zabójcą musiał być Robert, to wiele przecież dzienników, lepiej informowanych, uważało w nim ofiarę jakiejś zręcznej machinacyi.

Ucieczka obu córek dałaby nowe argumenta obrońcom niewinnie oskarżonego. Kto zaręczy, że w domysłach swoich nie posuną się jeszcze dalej, nie staną się echem podejrzeń Heleny, których i dotychczas zapewne ona nie ukrywała, a obecnie mogła formułować stanowczo? A wtedy czy i opinia publiczna nie zwróci się przeciwko hrabinie?

Nadina przepędziła noc straszną i rano posłała natychmiast po pana Combremont.

W nim jednym miała ufność, przed nim jednym ukrywając zręcznie powody rzeczywiste, mogła zwierzyć się ze swego niepokoju.

Sędzia zastał ją rozgorączkowaną, z zapadłemi oczyma, zmienioną na twarzy.

— Co pani jest? — zawołał od progu. — Jeżeli pani nie będzie panowała nad sobą, to zabije się dobrowolnie.

— Ach! — zawołała Nadina, wybuchając łkaniem — gdyby to mogło nastąpić!...

— Błagam panią, niech pani się uspokoi!... Co się stało nowego?

— Ani Helena, ani Sybila nie powróciły dotychczas. Stało się to, że i druga córka moja uciekła odemnie i opuściła dom rodzicielski, zarówno jak pierwej uczyniła starsza. Jestem najnieszczęśliwszą z kobiet i matek.

— Więc Helena nie powróciła?

— Nie ma jej dotychczas i prawdopodobnie musiała się ukryć u pani Jacobsen. Nie mówię już o mojem sercu macierzyńskiem, rozdartem i zranionem w najgłębszych uczuciach swoich, nie mówiąc o mojem opuszczeniu i rozpaczy — lecz przyznaj pan, co powie świat, dowiedziawszy się o ucieczce moich córek? Będzie to znowu materyał do najrozmaitszych komentarzy i oszczerstw.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak.